

# Gazeta Sremska



20.10.1939

9-10/2016  
ISSN 1231-7478  
dwumiesięcznik  
wrzesień/październik  
rok XXVI  
cena 5 zł



# Tkanina z Książa

Wystawa haftu dokumentalnego

9 - 29 października 2016

MUZEUM  
KRAJEWSKIE



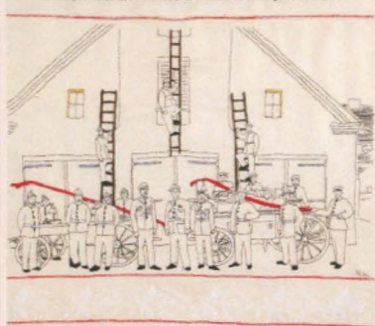
Stowarzyszenie Nasza Gmina

Zapraszamy na wernisaż  
9 października 2016 o godz. 16<sup>00</sup>

POWÓZ HRABIEGO MIELŻYŃSKIEGO. MCHY, LATA 20. XX W.



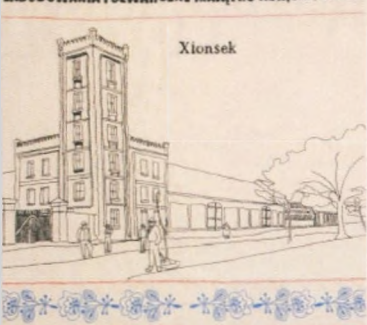
OGNIOTNICZA STRAŻ POŻARNA W KSIĄŻU, 1935 r.



OWOCEWY SKŁAD Z PIĘCZYWEM. MCHY, LATA 20. XX W.

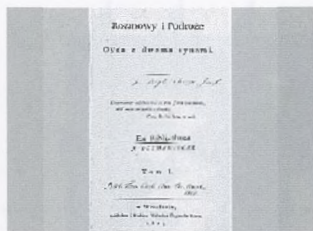


ZABUDOWANIA FOLWARCZNE MAJĄTKU KSIĄŻEK. 1913 r.



MCHY. POCZTÓWKA z 1902 r.





## Józef Wybicki – pedagog i nauczyciel

Znany jest z działalności politycznej, literackiej i publicystycznej. Każdy Polak wie, że jest autorem Mazurka Dąbrowskiego. Ulicom wielu miast nadaje się jego imię, jest patronem wielu szkół.

str. 12



## Łato, panie Wyczółkowski

Postanowiłam definitywnie i ostatecznie skompromitować się przed szeroką publicznością moją głęboką ignorancją w dziedzinie malarstwa. Aż tak mi nie wstyd, bo z pierwszego wykształcenia jestem matematykiem i mam prawo być ślepa na kolory.

str. 30



## Plener w Rożnowie

W lipcu br. grupa Studia Plastyki ŚOK wyjechała do Rożnowa, partnerskiego miasta Śremu w Republice Czeskiej, by wspólnie z czeskimi uczestnikami pleneru malować na górze Solan, skąd rozciągają się wspaniałe widoki na okolicę.

str. 44

## Spis treści

- |         |                                                                                       |         |                                                          |
|---------|---------------------------------------------------------------------------------------|---------|----------------------------------------------------------|
| str. 03 | 444 słowa redaktora naczelnego                                                        | str. 38 | Kwestionariusz Kultury                                   |
| str. 04 | Zapis osobisty                                                                        | str. 40 | Nasz talent: Damian Rojek                                |
| str. 08 | Jędrzej Daleki – pradziadek mojej Babci<br>Anieli, żołnierz wojen napoleońskich cz.IV | str. 42 | Czerwona pustynia                                        |
| str. 12 | Józef Wybicki – pedagog i nauczyciel                                                  | str. 44 | Plener w Rożnowie                                        |
| str. 16 | Wieści z ratusza                                                                      | str. 46 | Złota Dama Gustawa Klimta - portret<br>Adele Bloch-Bauer |
| str. 20 | Sabina Marciniak                                                                      | str. 49 | Wystawa haftu dokumentalnego.<br>Tkanina z Książa        |
| str. 22 | Czas przełomu                                                                         | str. 50 | Projekty na życie w kolorze                              |
| str. 26 | Facebook, czy cała prawda o mnie?                                                     | str. 52 | ŚOK – wydarzenia                                         |
| str. 27 | Przeżycia wujka Stasia podczas Pierwszej<br>Wojny Światowej                           | str. 56 | Zbiory cyfrowe                                           |
| str. 30 | Łato, panie Wyczółkowski                                                              | str. 58 | Droga książki do biblioteki                              |
| str. 34 | Lustracja obywatela Piszczyka                                                         |         |                                                          |
| str. 36 | "W imię dziecka" Pesymistyczny<br>Ian Mc Ewan                                         |         |                                                          |

# WALNY-TEATR

## WALNY-TEATR



# 444 słowa redaktora naczelnego

W polskiej historii więcej jest świąt podniosłych niż radosnych, bo podniosłość zwykle towarzyszy klęsce i śmierci. Więcej mamy też bohaterów tragicznych, rozdartych wewnętrznie lub oddających życie. Cóż, takie dzieje. Ważnym dniem odnoszącym się do lokalnej śremskiej historii jest 20 października. Nie wierzę, żeby ktoś z czytających nie wiedział dlaczego, ale przypomnę. W nocy z 18 na 19 doszło do masowych aresztowań w czterech miastach powiatu śremskiego. Zatrzymani przebywali w prowizorycznych aresztach, w Śremie w piwnicach ratusza. Dwa dni później, 20 października, odbyły się publiczne egzekucje.

Przed ratusz zwożono furmankami deski, kamienie i ziemię. Ludzie z lękiem obserwowali te działania. 20 października dzień był pogodny i słoneczny, tak jak wszystkie dni wojennej jesieni. W rogach rynku ustawiono żandarmów wyposażonych w karabiny maszynowe. Pluton egzekucyjny czekał już w gotowości. Po krótkiej „rozwprawie” przed sądem doraźnym doprowadzono pod ścianę śmierci pierwszą dziesiątkę „winnych zbrodni przeciw narodowi niemieckiemu”. Po kilku minutach, od drugiej salwy zginęło dziewięciu Polaków. Robotnicy zbierali ciała po kolei, kładąc je na konny wóz transportowy. Ich ubrania poplamione były krwią. Panowała przenikliwa cisza. W stronę ludzi skierowane były lufy karabinów maszynowych. 8 listopada 1939 roku hitlerowcy dokonali kolejnej, tym razem potajemnej egzekucji 12 śremlan. Na miejsce zbrodni wybrali ustronnie położony ogród tzw. Starej Strzelnicy w Zbrudzewie.

Mimo, panującej od miesięcy, atmosfery wojennego zagrożenia barbarzyństwo stosowanego bezprawia musiało być dla wielu zaskakujące. Przecież Niemcy byli ich sąsiadami i znajomymi. Będąc dla Polaków trudnym wspomnieniem zaboru pruskiego pochodzili

jednak z kraju, w którym przed laty Raczyński i Wawrzyniak zasiadali w izbach ustawodawczych, walczyli, ale w oparciu o cywilizowane reguły, które nie zakładają przecież ludobójstwa. A teraz totalitarna machina zaprowadza nowe porządki. Regułą stają się zastraszenie, pogarda, wyrównanie rachunków, śmierć.

Od wielu lat śremlanie skutecznie pielęgnują pamięć o tragicznych wydarzeniach października i listopada 1939 roku. Podniosły nastrój budują: wieczór, pochodnie, krzyże, portrety i plastyczne środki wyrazu bezpośrednio odnoszące się do historycznych treści. Czy podniosłość zawsze jest dosłowna i patetyczna? Okaże się po prezentacji spektaklu *Hamlet zemsta bogów*, która będzie częścią obchodów 77. rocznicy egzekucji. W *Hamlecie* istnieje przekonanie, że śmierć przywraca poprzedni porządek, jest przyczyną i następstwem zemsty. Rządza zemsta i działanie pozbawione kontroli prowadzi do zjawiska błędnego koła. Szukanie i odnajdywanie wspólnych punktów w rzeczywistości historycznej Śremu i uniwersalnych wartościach dzieła literackiego jest zadaniem twórczym uczestników uroczystości. Reżyserem, adaptatorem dramatu Wiliama Szekspira, scenografem i aktorem w jednej osobie jest Adam Walny, twórca artystycznej instytucji walny-teatr. Włączenie w strukturę tradycyjnej uroczystości patriotycznej utworu artystycznie wielodyscyplinarnego jest próbą zbudowania inspirującego sposobu zachowywania pamięci społecznej w lokalnej społeczności. Projekt ma charakter otwarty, zakłada wielokrotne, artystycznie zróżnicowane interpretacje treści historycznych, społecznych i filozoficznych nagromadzonych wokół wydarzeń z 20 października i 8 listopada 1939 roku.

Mariusz KONDZIELA

# Zapis osobisty

Każdy nowy tomik wierszy Adama Lewandowskiego, jak na przykład ostatni pt. „Jeszcze jestem w drodze...”, zaskakuje zarówno formą poszczególnych utworów jak i konstrukcją całości. Zmienność formy wydaje się jednak nie zmieniać istoty jego wypowiedzi – filozoficznego spojrzenia na świat, wzruszeniami codziennością, szczegółem, emocji stonowanej zrozumieniem spraw, i taktem by nie powiedzieć za dużo. Znaleźć takie słowa, aby było w sam raz. Słowa, które da się zamienić metaforą.

Autor nie lubi siebie określać jako poetę, choć uważa, że poezja to siostra mądrości i dzięki niej da się wciąż wyrazić nieskończenie wiele. Nawet dziś, w epoce szybkiej, skróconej informacji, czasie, gdzie miejsce wymiany myśli zastępuje wymiana informacji właśnie. Postawa człowieka myślącego pozwala nie zagubić się w wirze życia, poznać swoje ograniczenia, ale też i możliwości.

Najbardziej wyrazistym przykładem takiego sposobu podchodzenia do twórczości są utwory pomieszczone w tomiku pt. „Granice myślenia o... czyli wiersze pisane komórką”, wydanym w 2012 roku. Nie tylko treść, ale i sposób obrazowania wydają się tu najbardziej spójne z temperamentem pisarskim Adama Lewandowskiego. Zainteresowania, emocje i funkcjonowanie w społeczności, a także w życiu codziennym, znalazły tu harmoniczny wyraz. Ułożone precyzyjnie, jak w scenopisie teatralnym, oddają to, co się może zdarzyć człowiekowi w codzienności, w świecie myśli, w chwili wyciszenia i, jeżeli tak można powiedzieć, słuchaniu przyszłości. Zacytujmy tu znamieny wiersz dotyczący myślenia ... o przyczynach.

*Wszystko dzieje się z przyczyny  
prostej lecz nieodgadnionej.*

*Na kolanach człowiek prosi  
by pozostać w swych realiach  
słodkich błogich jak różowa  
herbata co w realiach się nie zdarza.*

*Na kolanach człowiek błaga  
by nie zmieniać swych emocji  
co pozwoli trwać przy Tobie  
czy przy sprawach pożądanых.*

*Wszystko mija w jednej chwili  
by nie wracać po kolanach.*

33 przypadki człowieka żyjącego z namysłem, ułożone w tomik, zostały nagrodzone tytułem książki roku i były wielokrotnie cytowane, publikowane. Kilka z nich znalazło się w tomie pt. „Znak Wszechświata – poeci w Śremie”, wydanym w tym samym 2012 roku.

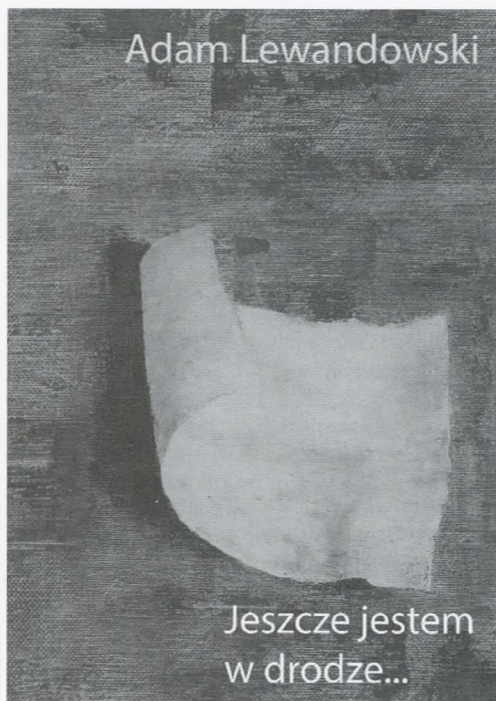
Wydawałoby się, że racjonalizm jest u autora hamulcem emocji, trzyma je na uwięzi. Ale czasem wydają się one jakby wciskać przez szpary. A także znajdują bardziej swobodny wyraz. Zawsze jednak przesycony wiedzą. Warto tu przytoczyć wiersz z tomiku pt. „Drzewa niby ludzie”, wydanym jeszcze w 2005 roku.

*Drzewa  
wyciągają  
swoje  
ręce.  
Słońce  
gorąco  
do siebie  
je tuli.*

*Cale wieki  
trwa  
ten lubieżny  
splot.  
Zazdrosnym  
chmurom  
zbiera się  
na płacz.*

Tej lirycznej wypowiedzi towarzyszy też ta świadoma forma wersyfikacji przywodząca na myśl strzelistość topoli. Wrażenia jak najbardziej wizualne. Adam Lewandowski tłumaczy, że inspiracją były piękne fotografie zaprzyjaźnionego z nim Eugeniusza Ferstera, śremskiego grafika, który swój niesamowity talent obserwacji, umiejętność wychwytywania charakterystycznego szczegółu, wyraził w ponad setce zdjęć. I pewnego razu przyniósł je Adamowi Lewandowskiemu, aby namówić go do wykorzystania nie tyle jako ilustracji do wierszy, ale współtworzącego czynnika artystycznego nowego tomiku poetyckiego. I ten pomysł został zrealizowany. Choć autor tekstu akurat zamyślał coś innego w formie i tematyce. Jednak jak się bliżej przyjrzeć jednemu z wierszy z tego niedoszłego tomiku o „Kolorach”, to przecież jest to pokrewne zarówno w tonie jak i uważnym spojrzeniu już nie tylko na świat przyrody, ale i zdarzeń, spotkań, chwil, które mają swoją niepowtarzalną aurę. Coś niewypowiedzianego słowami. Można je próbować wyrazić za pomocą kolorów. Ten wyjątkowy utwór znalazł się pośród 82 wierszy zebranych w najnowszym tomiku pt. „Jeszcze jestem w drodze...”.

*Kolory  
Kolory kłamstw i prawdy różnią się*



*cieniem warstwą roztropnością  
jak wehikuły czasu które nigdy  
nie powracają takie same.*

*Niebieski odwraca podejrzenia  
by zmrużyć oko w pojedynczych  
chwilach czasami frywolnie  
obdarzyć zaufaniem.*

*Czarny pokazuje ciepło ciała  
atrakcyjność wizerunku*

*nie przesłoni wnętrza  
odkrywanego co jakiś czas.*

*Biały niewinnością obdarza  
zdwojony płynnym mruganiem  
przeobraża codzienny świat  
w magnolie chytrłości myśli.*

*Popielatyrzuca sieć innym  
jako pomoc lub pogrążenie  
by w końcu otworzyć  
pomocne ramiona.*

Autor jeszcze nie porzucił myśli o kontynuacji tego wątku. Może dlatego – jak żartuje – że mężczyźni nie znają się na kolorach. Ale przecież silnie odczuwają, jak wszyscy, ich oddziaływanie. Nieuświadomione, ale wpływające na nastrój, sympatię i antypatię. Takie skojarzenia zostają czasem na zawsze.

Poszczególne tomiki Adama Lewandowskiego ukazywały się najpierw prawie co roku, potem co dwa lata, a ten ostatni po upływie lat czterech. W tym czasie jednak jego wiersze ukazywały się w polskich i obcojęzycznych antologiach. Spotkałam się z opiniami, że zbiór „Jeszcze jestem w drodze” jest zaskoczeniem. W pewnym sensie tak. Formalnie i treściowo jest tak różnorodny, iż może być niespodzianką. Zwłaszcza po tomiku wierszy pisanych komórką. Taki obraz uporządkowanego opisu świata nie ma tu bowiem rzeczywiste miejsca. Jednak, jeśli się bliżej temu przyjrzyć, jest to wierne odbicie wirówki, natłoku spraw i chęci codziennego ich porządkowania. Szukanie prawdziwych punktów oparcia, wyzwolenia w niczym nie filtrowanym odczuwaniu natury,

myśleniu o rzeczach ostatecznych. Przy porównaniu widać, że przecucie i wyobrażenie od wiedzy i doświadczania dzielą nieraz lata. Takie refleksje nad ludzkim losem jak w tomiku pt. „Granice myślenia o...” różnią się stopniem uogólnienia od wiersza z tomiku pt. „Jeszcze jestem w drodze”. Oto przykład:

*11/... śmierci  
Śmierć omija się codziennie  
przy prostej drodze  
krzywym drzewie  
słonecznym pustkowiu  
zamarzniętych krętych rzekach.  
Śmierć z natury choroby  
zawiniona straszna  
przychodząca na ranem  
pukając delikatnie  
mówiąc: czy teraz?  
Najgorsza planowana  
przez Boga i innych  
przynosząca zamęt i pustkę  
której nic i nikt nie zastąpi.  
(Granice myślenia o...)*

*Śmierć  
Dziwne trafienia ziarna uczuć  
emocji w worek zamknięte!  
Zostaną tam na długo  
nie wyciągnięte do innych wręcz  
ubite i przydeptane! Czy posiane  
zawilgocone dadzą efekt  
urodzącu czy tylko wegetacją skończone?  
Pełno pytań które  
boję się wypowiadać  
by nie zostać skarcony  
za chłonięcie prawdy  
(...)*

*Wiem o przegranej  
która oczyści moje sumienie  
jak skasowanie imiona w komórce  
jak słowa których przez prawie setkę  
lat nie wypowiedziałem  
a które teraz powtarzam.  
(...)  
(Jeszcze jestem w drodze)*

Ale wśród tych 82. utworów pełno jest też afirmacji życia, poetycko-filozoficznej eksplikacji wszystkiego co się zdarza człowiekowi. Refleksje zrodzone na glebie bilansów czynionych na zakończenie dnia. Powstają w takim osobistym azylu, pełnym książek, gazet, nagrań muzyki. Autor czeka na te chwile, a najlepiej na przyjście piątkowego wieczoru, kiedy można zatopić się w czytaniu i bezgłośniej prawie grze palców na klawiaturze. To jakby stały element funkcjonowania. Pozorna dychotomia. Bo na drugim biegunie są dziesiątki spotkań i rozmów z ludźmi, od których niejednokrotnie można wiele się nauczyć, poznać świat w innej perspektywie. Ale wracać zawsze do tych najbliższych, w których ma się oparcie bez względu na wszystko.

Całkiem osobno należałoby potraktować spotkania poetyckie. Do takich należy między innymi spotkanie z poetą Richardem Sobotką z zaprzyjaźnionego Rożnowa. W 2000 roku ukazał się tomik jego wierszy pt. „Kroki w liściach” w tłumaczeniu Adama Lewandowskiego. Taką próbkę z tej publikacji mamy w omawianym zbiorze wierszy pana Adama „Jeszcze jestem w drodze”. Jest to utwór pt. „Za każdym cieniem”. Szkoda, że nie zostało to oznaczone odpowiednim przypisem, bo to

piękne poetyckie tłumaczenie.

Autor zwraca też uwagę na piękno wierszy Jerzego Fryckowskiego, poety, nauczyciela z Dębnicy Kaszubskiej. Pomieszczono je w tomie pt. „Znak Wszechświata – poeci w Śremie”. Wskazuje również na talent mieszkającego w Nochowie Bogdana Styperka, który jest autorem oprawy graficznej ostatniego tomiku wierszy Adama Lewandowskiego. Na okładce wpół zwinięta biała kartka. Trzeba nanieść na nią ten zapis osobisty, bo ciągle jestem w drodze. To najbardziej streszcza zawartość tej publikacji. Jest też manifestem różnorodności, poszukiwania formy i sposobu wyrażania emocji. Ilustrują to między innymi trzy pierwsze wiersze. Każdy z nich inny w formie odnosi się do jednego z wyrazów tytułu: JESZCZE – JESTEM – W DRODZE. Zatem w jakim rytmie będzie się teraz materializować pisanie tego autora, czy w łagodnych porównaniach czy w słowach ostrych, zawikłanych, trudnych metaforach – zobaczymy. Zawsze jednak będzie to zapis osobisty.

Barbara NOWICKA

# Jędrzej Daleki-

– pradziadek mojej Babci Anieli, żołnierz  
wojen napoleońskich

cz.IV

---

Zachował się w polskiej literaturze historycznej pogląd, że w czasie wojny Polacy byli przez Hiszpanów traktowani znacznie lepiej niż Francuzi. Bez wątpienia decydujące znaczenie miała tu właśnie kwestia wyznania. Religijność i pobożność polskich żołnierzy przełamywała nieufność między przedstawicielami obu narodów i często katolicyzm pomagał ująć z życiem polskim maruderom, zdanym na łaskę albo niełaskę mieszkańców. Jędrzej Daleki w swoich „Wspomnieniach” często opisuje takie sytuacje:

[...] Pod Konswegrą (Consuegra – La Mancha) rozłożyliśmy obóz. Ledwośmy trochę odpoczęli, a tu przychodzi do mnie kapitan nasz Jasielski i mówi: „Jędrzeju masz tam co do zjedzenia?” „Nie mam nic Panie Kapitanie, a co gorsza, sam umieram prawie z głodu.” – „No ty dobrze mówisz po hiszpańsku, więc idź do miasta i przynieś co możesz.” Idę, wchodzę do miasta ostrożnie, a tu ogromny rejwach. Nasi ulani już się kręcą po ulicach, a Francuzi poustawiali broń w koźły i weszli do domów. Każdy brał, co mógł, bo każdy był zgłodniały. Ja widzę przy broni przed jednym domem stosy chleba, więc mało myśląc łap za trzy bochenki, dalej z niemi do torby i w nogi. Po drodze wszedłem do domu jednego, a tu pełno wina, likierów i mięsa różnego. Bogu dzięki, myślę sobie, teraz się pokrzepię. Jeść nie było czasu, ale za to dobrze pociągnąłem sobie smacznego winka, i choć tam byli inni oficerowie, przeprosiłem ich, naląłem sobie w jedną flachę likieru, w drugą wina,

wziąłem porządną szynkę na plecy i kroczę do obozu.

Kapitan o mało mnie nie uściskał za to, gdy mu i wino i likier i szynkę z chlebem oddał. Zaczęli sobie oficerowie nasi polscy zajadać, a ja poszedłem na bok, gdzie stał feldwebel nasz Imbierowicz, pocziwa dusza, z którym wszystko razem dzieliłem. Pyta mnie, gdzie byłem? Ja mu powiadam, a on na to: „Nie masz tam jeszcze co w torbie?” – „Mam trochę chleba i mięsa.” – „A pić nie przyniosłeś?” – „Przyniosłem, ale dał kapitanowi.” – „Widzę żeś sobie dobrze pociągnął, bo ci się oczy świecą jak kotowi!” rzecze do mnie dalej. „Pilem prawda, ale nie dużo, bo sam rozum nakazywał obawiać się zdrady – jednak mi dziwno żem tak rozmarzony.” „Ej to minie, na powietrzu świeżem wnet wytrzeźwiejesz, widać żeś nowicyjusz do flaszki.” Wieczorem tego samego dnia odebraliśmy rozkaz, że w największej cichości o pierwszej godzinie w nocy mamy stanąć pod bronią. Gdy pierwsza wybiła, staliśmy już wszyscy gotowi do marszu. Wtem mnie napadło takie drżenie całego ciała, że w żaden sposób nie mogę się utrzymać na nogach. Imbierowicz to widzi, i pyta co mi jest? Powiadam, że ledwo żyję, a on do mnie: „Wiesz co, nim dadzą rozkaz do pochodu, idź za szereg i usiądź trochę, ale na Boga nie zaśnij!” Ja wlekę się na bok, kładę coś pod głowę, ale sen jak ołów cięży mi na oczach. Zasnąłem, budzę się, a tu już świtać poczyna, naszych ani słyszać ani widać, tylko słyszę nad głową moją jakiś gwar. Wnet widzę i dwóch chłopów hiszpańskich przy mnie. Zdrętwiałem; leżę jak nieżywy, a tu słyszę



nad sobą po hiszpańsku: „Patrzo, tu śpi jakiś francuzki złodziej!” – „Czy masz swój wielki nóż przy sobie?” „Nie, nie mam.” Ale podnosi jeden kamień i daje drugiemu mówiąc: „Oto kamień dobry, uderz w łeb, a prędzej umrze.” Te ostatnie słowa hiszpańskie: „Tumusted una piedra ecza la kawesa pronto mori” tak pamiętam jakbym je dziś słyszał i do dnia sądnego ich nie zapomnę. Myślałem, że już ostatnia godzina dla mnie wybiła. Otwieram więc oczy, a oni widząc że patrzę na nich witają mnie: „Buonos dies kawalero, ke stawacho fatusted Senior, to jest: Dzień dobry kawalerze, co robisz panie?” „Cóżbym robił, moi panowie, oto leżę chory i ruszyć się nie mogę!” „Ty lotrze, zawołał starszy – dziś udajesz chorego, a wczoraj ileś domów zrabował w mieście?” „O nie, moi panowie, ja wczoraj byłem słabszy jak dziś, jakże więc miałem rabować?” „Zaraz się to pokaże,” krzyknął znów starszy. I dalej zaczynają mnie rewidować i cały tornister przetrząsać mówiąc: Jeśli znajdziemy jakąkolwiek rzecz zrabowaną u niego, to go zabijemy. Na mnie pot prawie śmiertelny wystąpił, bom miał dwie koszule, którym wziął w jednym domu, bo jakżeż miałem bez koszul chodzić, a zresztą starsi mi je wziąć kazali.

Wiedziałem nadto jak Hiszpanie okrutnie

mordowali naszych, gdyśmy szli z Portugaliji. Jednego Francuza złapawszy, pourzynali mu po kawałku ucha, nosa, palcy u rąk, pogruchotali mu całą głowę kamieniami i zakopali tak aż do pasa w ziemię. Innych zabijali i zasypywali ziemią, ale pokazali ręce, albo nogę, albo głowę. Aż strach wspomnieć na takie morderstwa. Myślę sobie, to pewnie i zemną tak dziś będzie. Ale szukają i nic nie znaleźli. Nie wiedzą więc, co zemną zrobić. Patrzą na mnie strasznie, a ja na nich miłosiernie bardzo. „Cóż zrobimy z tym człowiekiem?” mówi jeden do drugiego. A ten drugi zapatrzył się w inną stronę, gdzie się kręcili mieszczanie i dużo ludu, który przybył do opuszczonego przez naszych obozu.

Ale nadszedł ksiądz. „Buonos dies kawalero, to jest: dzień dobry kawalerze,” – zagaduje mnie znowu ów ksiądz, a za nim dużo ludu przybiegło i cieszyło się nademną co niemiara. Ksiądz uczył ich, a mnie kazał iść za sobą na probostwo. Gdyśmy przybyli, dobył papieru i zaczął mnie egzaminować. Powiedziałem mu szczerą prawdę, że polski żołnierz, daleko od swojej ojczyzny, i inne rzeczy o które się pytał. Tymczasem w sieni zebrano się mnóstwo ludzi, a kobiet najwięcej, które niestworzone rzeczy na mnie wygadywały. Ksiądz jednak nie zważał na ich wrzaski, tylko rzekł do nich: „Moji ludkowie,

ten człowiek powiada, że jest Polakiem i katolikiem. Zobaczymy czy to prawda." To rzekłszy kazał mnie dwom chłopom rozebrać prawie do koszuli. Ale na szczęście ujrzał szkaplerz na piersiach moich, zawołał więc pokazując szkaplerz: „Si, werdad Senior, este es katoliko Romano. Prawda jest katolikiem rzymskim.

Po tych słowach jakby ręką przewrócił. Ustały krzyki, pomsty, a księżyk pocziwy – Panie daj mu niebo – kazał mi podać kawał prześlicznego salcesonu i jakiejś dobrej wódki, co po hiszpańsku „Rossoli” nazywają. Podał mi tego rosołu w kieliszeczku małym. Ja po tej chorobie wczorajszej taki byłem zgłodniały, żebym był tę wódkę z kieliszkiem razem połknął, ale, niewiedząc co dalej będzie zemną, miłosiernie dziękuję, a salceson schowałem do kieszeni. Wtem obrócił się ksiądz do ludzi i powiada: „Moji ludzie, choć go zabijemy, coś nam z tego będzie, chyba to, że przyjdą Francuzi i jeszcze raz nasze miasto zrabują. Ten człowiek jest naszym bratem katolikiem, trzeba nad nim mieć litość, bo inaczej Bóg by nas może za niego karał.” A do mnie obracając się rzekł: „Gdzież chcesz iść teraz, czy do naszego wojska, czyli też do swoich?” „Do swoich,” mówię litościwie. „A wiesz dokąd oni szli?” – „Pod Santa Krus” (Santa Cruz), odpowiadam. „Si Senior” mówi mi Ow księżyk. „Prawda, wiem o tem, i cieszy mnie, że prawdę mówisz.”

Potem otworzył okno, zawołał jakiegoś chłopaka, kazał przygotować dwa muły do podróży. Mnie zaś nalał w moją manierkę owego rossoli, oddał broń i obficie zaopatrzył w żywność. Pożegnałem ze łzami zacnego księdza i ruszyłem w drogę do swoich na osielku jednym, a na drugim siedział ów chłopak, który mnie prowadził. Strzelali na nas chłopcy hiszpańskie, kule jeno tak gwizdały koło ucha. Ale ów chłopak jak zaczął kijem jakby od cepów obkładać swego osielka, a mego szturchać, to biedne zwierzęta drepciały co żywo po górach. [...] Przybyłem

szczęśliwie do swoich. Chłopcu dałem nieco żywności, kazałem wracać do domu, i prosiłem go, żeby jeszcze raz pięknie podziękował dobrodziejaszkowi. Pierwszy, którego z naszych spotkałem był pocziwy Imbierowicz. Pyta mnie zaraz: „Gdzieś ty był, żem cię tak długo nie widział?” „A jakieś mnie miał widzieć, kiedy ja dopiero wracam z Konswegro!” (Consuegra) „Co ty gadasz człowiecze! Toś chyba zasnął wtedy?” „Naturalnie żem zasnął i basta!” Tu opowiedziałem mu całe zdarzenie i podzieliłem się z nim likierem i salcesonem. On meldował zaraz kapitanowi, ten starszym. Chcieli generałowie nasi księdzu pocziwemu dać za to wynagrodzenie, że mi życie uratował; ale gdyśmy przybyli napowrót do Konswerga, już nie było nikogo w mieście, ani owego księdza. Kościół zastaliśmy otwarty i zrabowany, a komże, ornaty i kapy poniewierały się po ziemi. Serce się ścisnęło na widok takiego spustoszenia na miejscu świętem. Ale cóż, to była wojna!

Tam gdzie polskie oddziały stacjonowały przez dłuższy czas, udawało się obu stronom jakoś ułożyć wzajemne stosunki. Kontakty te często kończyły się zawieraniem mieszanych małżeństw i to zarówno wśród generałów, pułkowników, kapitanów, jak i szeregowców. Wielu z nich po latach wspomina w pamiętnikach swe hiszpańskie romanse i miłostki. Wołyżera Jędrzeja też nie ominęła strzała amora, o czym wspomina:

[...] Zanim przyszli do Tawerny (Tabernas), staliśmy przez cztery miesiące w mieście Santofo (Santafe). Pod tem miastem, żeby się zaopatrzyć w mięso, zajęto raz na patrolu w górach czterysta ładnych owiec i tyleż kóz. Tę trzodę musieli chłopci paść po górach, a my z bronią nabitą chodzili za nimi. Na noc przypędzano stado do miasta, na podwórze ogrodzone. Dnia jednego pod wieczór, gdym właśnie zamykał bramę, słyszę, że ktoś puka. Patrę, a tu stoi Hiszpan niewidomy jak pieniek, a w najlepszych latach;

pacholę prowadzi go. „Co tu chcecie?” pytam go. A on odpowiada żałośnie: „Ach pozwól trochę, bo to moje owce i kozy, któreście zabrali – to cały mój majątek. Pozwól, niech przynajmniej uściskam jedno z moich jagniątek.” Żal mi się zrobiło biedaka; „schwyciłem więc jedno jagnię i podałem mu. On ścisnął i całował ze łzami owo zwierzątko, a potem westchnął ciężko mówiąc: „Już tyś teraz nie moje – idź z Bogiem (bajste con Dios).” Te słowa skruszyły mnie do szczeru. Chłopiec, który go prowadził, już rzekł senior Alonzo, coś nam płacz pomoże; chodźmy lepiej do domu.” Ale ja rozczulony mówię do niego: „Panie Alonzo, kto wie, czy się nie da jako naprawić wasza strata? Ja wam dopomóc nie mogę, ale tę wam daję radę: idźcie do Granady, gdzie jest nasz generał Sobestyan; proście go, może wam każe wypuścić albo wszystkie trzodę, albo przynajmniej część. Wszak spróbować nie zawadzi.” – Poszedł za moją radą a marszałek kazał mu wypuścić po dwieście maciorek z obydwóch rodzajów, cośmy też chętnie uczynili. Radość niewidomego Hiszpana była niesłychana. Pytał, gdzie jestem, a gdy mnie znalazł i na zapytanie jego powiedziałem mu jak się nazywam i jak mi imię, zawołał z radością: „Andres amigo, bueno hombre,” – to znaczy po polsku: „Jędrzeju, przyjacielu, dobry człowieku! Pójdź do mnie, mówił dalej, niech cię uściskam!” Jak mnie złapał za szyję, to o mało mnie nie udusił. Potem zaprosił mnie do swego domu, gdzie poznał jego matkę i dwie siostry. Nie było mi na świecie lepiej nigdy jak onczas. Alonzo gdy mnie tylko posłyszał, zawsze wołał serdecznie: „Andres amigo!” Przez cały czas w tem mieście nie znałem co bieda. Zawsze mnie prosili do siebie – wszystkiego mi dawali czego tylko zapragnęła dusza moja. Obie siostry zawsze mnie obszyły i oparały. Taką miałem wóczas bieliznę kiejby panicz. O nic się nie troszczyłem, bo wszystkiego dostałem od pocziwego Alonza bez mówienia. Owe siostry były to urodziwe i pobożne panienki, osobliwie młodsza, co się zwała Maria Dolores. Ta bardzo mnie lubiła, a ja

też krzywo nie patrzył na nią. Cała familia chciała mnie zatrzymać, i ofiarowali mi Marią Dolores za żonę. Przyznam się, że będąc młody i rozkochany, przytem i majątnego widząc obywatela w owym Alonzo, widziałem na ziemi raj otwarty przed sobą. Ale coś – żołnierz nie do siebie należy. Porzucić rodaków i chorągiew, to wstyd i hańba. Aprzytem myślałem jeszcze sobie: Hiszpanie to naród zdradliwy; niechbym ja się jeno kiedy rozgniewał na kogo, toby mnie gotowi zabić jako cudzoziemca. Choć mi się więc serce wydierało do ładnej Maryji Dolores, i choć chodziłem prawie jako błędny z miłości i żalu, że takie szczęście porzucam, – oddalałem te myśli od siebie, a ich zbywałem i tak i owak. Nie długo też potem dostaliśmy rozkaz do wymarszu. Był to wieczór; ja właśnie stoję już gotowy pod bronią, a tu przybiega moja Dolores i mówi mi z płaczem: „Ach, zostań, zostań! Cóż ja tu pocznę nieboga?” Tem mi serce zakrwawiła, bo i ja o niej ciągle myślałem. „Widzisz sama, odrzekłem, że broni rzucać nie mogę! Może później wrócę, ale teraz...” Nie mogłem skończyć, bo mi głos w gardle stręwił. Ona milczała chwilęczkę, poczem znów odezwała się: „Mój kochany, nie chcę być przyczyną twego nieszczęścia, więc idź z Bogiem! Weź jednak przynajmniej te pieniądze na drogę, a nie zapominaj o nas.” Stokrotnie ucałowałem jej ręce, dziękując za wszystkie dobrodziejstwa jak najserdeczniej. W tem zakomenderowano do szeregu. Dolores spojrzała na mnie, mnie się łza zakręciła w oku, a i w jej oku widziałem łzy. Ze spuszczoną głową odeszła. Ja też z ciężkim sercem ruszyłem z miejsca.

Później byliśmy znowu w Santofe, i ledwie kurz z nogi otrzepałem, pobiegłem do domu Alonza. Ale już tam żywej duszy nie zastałem, bo wszyscy uciekli przed Francuzami, którzy po nas zajęli to miasto.

Maria KONIECZNA

Fot. La Mancha - Consuegra

# Józef Wybicki- - pedagog i nauczyciel

---

Znany jest z działalności politycznej, literackiej i publicystycznej. Każdy Polak wie, że jest autorem Mazurka Dąbrowskiego. Ulicom wielu miast nadaje się jego imię, jest patronem wielu szkół. Niewielu jednak zna go jako świetnie realizującego się pedagoga i nauczyciela. Zaangażowany w działalność polityczną i społeczną niewiele czasu spędzał ze swoimi dziećmi: pierworodną Teresą i dwoma synami – Łukaszem i Józefem. Szczególnie boleśnie odczuwał rozłąkę z rodziną, będąc na emigracji w Paryżu – nie widział się z najbliższymi od dnia wybuchu insurekcji kościuszkowskiej.

Mieszkając w Paryżu opiekował się synem swego przyjaciela gen. Henryka Dąbrowskiego. Prawdopodobnie przebywanie z małym Jasiem wzbudziło w Wybickim wielką tęsknotę za swoimi dziećmi i z początkiem roku 1802 postanowił wracać do Wielkopolski. Jednak rząd pruski nie chciał słyszeć o paszporcie dla uczestnika wyprawy wielkopolskiej gen. Dąbrowskiego. Nie uwierzono w zapewnienia, że stęskniony ojciec zamknie się w kręgu domowym i ograniczy się do obowiązków rodzinnych, nie włączając się w działalność polityczną. Decyzją króla pruskiego Fryderyka Willhelma III pozwolono mu jedynie przenieść się do Wrocławia. Natychmiast po otrzymaniu paszportu 12 lutego tegoż roku wyjechał przez Moguncję, Lipsk i Drezno do wyznaczonego mu celu.

W tym czasie majątki wielkopolskie Wybickich uległy konfiskacie; nawet sumy posagowe żony Estery były przedmiotem procesu sądowego. Pani Estera, od lat rozłączona z mężem, mieszkała z dziećmi u swego krewniaka w Kawczu pod Rawiczem. Jej sytuacja materialna

była trudna, samotnie borykała się z codziennym życiem i edukacją synów.

Jeszcze z Drezna Wybicki wysłał list do żony z prośbą, aby przyjechała do niego do Wrocławia z synami. W nowym miejscu zamieszkania Wybicki gorliwie zajął się od maja 1802 roku wychowaniem i edukacją szesnastoletniego Łukasza i dwunastoletniego Józefa. Doświadczenia pedagogiczne zbierał już w poprzednich etapach swego życia – w 1777 roku z ramienia Komisji Edukacji Narodowej był wizytatorem szkół litewskich, działał w Towarzystwie do Ksiąg Elementarnych, a w czasie swego pobytu wśród polskich legionistów we Włoszech nazywano go „prawdziwym ojcem młodzieży, stróżem dobrego publicznego ducha, który chce utrzymać jednostajność celów i moralność prowadzenia się.”

Młodzi Wybiccy z początkiem roku szkolnego 1802/1803 poszli do Szkoły Rzemiosł i Budownictwa. Wybickiemu zależało nie tylko, aby synowie wyuczyli się konkretnego zawodu, ale również żeby poznali inne dziedziny nauki. Z wykształcenia prawnik, posiadał szeroką wiedzę z wielu dziedzin: przyrody, geografii, historii, literatury i filozofii. Zajmując się edukacją synów, odkrył w sobie talenty pedagogiczne, które zaowocowały napisaniem podręcznika do nauki i wychowania „Rozmowy i podróże ojca z dwoma synami.” W pierwszej części autor zamieścił w kolejności ważności charakterystykę przedmiotów nauczania, w drugiej zatytułowanej „Początek Historii Naturalnej” znalazły się podstawowe wiadomości z zakresu geografii, astronomii i fizyki. Cele nauczania tam wytyczone (przeszło 200 lat temu!) wcale nie różnią się od współczesnych,

jak choćby przygotowanie młodych ludzi do życia w społeczeństwie i nauczanie ich samodzielnego myślenia. Pięćdziesięcioletni Wybicki w swoich „Rozmowach...” twierdzi, że nauka powinna mieć wymiar praktyczny i jej zadaniem powinno być wychowanie przyszłych światłych obywateli, bo gdy będą mieli wykształcenie, poradzą sobie w każdej sytuacji i okolicznościach. Ludzie wykształceni dobrze czują się wśród innych jak prawdziwi obywatele świata. Wiedza jest wartością, której nikt im nie odbierze.

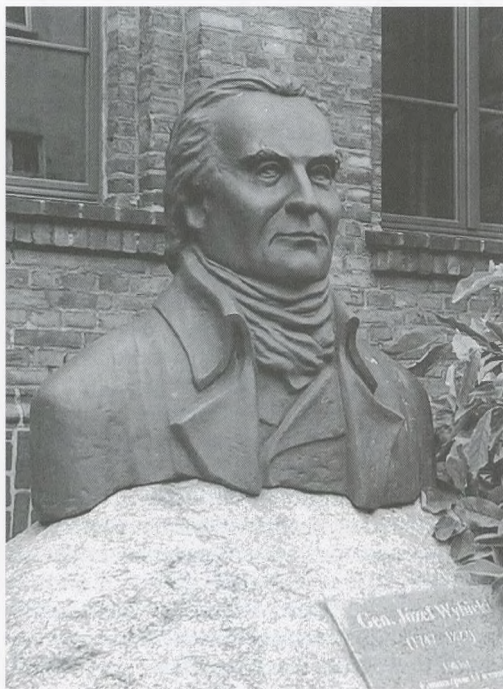
Specjalny nacisk został położony na znajomość języków obcych, gdyż ta właśnie umiejętność jest kluczem do zapoznania się z literaturą, a także nauką myślenia i rozumowania. Zalecał rozpocząć od francuskiego – języka ówczesnych dyplomatów i polityków. Sam ułożył dla synów gramatykę polsko-francuską, którą opracowywał dwukrotnie, kiedy okazała się niewystarczająca. Z kolei znajomość języka niemieckiego miała pomóc synom w funkcjonowaniu w tym kraju, gdzie przebywali. Długo szukał najlepszego korepetytora, żądając od niego „ducha rozważi i rozumowania”. Zaraz po nich ważnym językiem była łacina – by móc czytać klasyków, a jako dodatkowe języki Wybicki polecał włoski i angielski.

Po opanowaniu powyższych języków uczeń powinien zająć się matematyką. Tak też i było w szkole, do której chodzili Łukasz i Józef. Szczególnie na wysokim poziomie była geometria, wykładana przez uznanych wrocławskich profesorów. Wybicki uważał matematykę za jedną z najważniejszych dziedzin wiedzy i przekonywał swoich synów, że znając ten przedmiot, będą mogli analizować wiele zagadnień i ćwiczyć myślenie. Ponieważ kurs budownictwa wiejskiego nie zadawała Wybickiego, chłopcy pobierali prywatne lekcje z architektury praktycznej, uzupełnianej nauką rysunku.

Po matematyce powinien przyjść czas na zaznajomienie się z naukami przyrodniczymi, literaturą i historią. Choć państwo polskie przestało wtedy istnieć, w planie była też nauka historii Polski. Uzupełnieniem nauki powinny być także ćwiczenia fizyczne – autor powołuje się w tej kwestii na Greków, według których – należy także wzmacniać ciało, by utrzymać sprawność umysłu.

Poza tymi dziedzinami dla Wybickiego bardzo ważne było, aby jego synowie nauczyli się samodzielnego myślenia. Nie chciał, aby przyjmowali coś jako pewnik tylko dlatego, że on im tak wyklada. Podkreślał, że bezmyślna nauka czy wkuwanie na pamięć, bez przekonania, i tak nie przyniesie spodziewanego efektu. Wybicki w swoim programie nauczania nie określa czasu na edukację – miała ona trwać tyle lat, aż chłopcy opanują wszystkie potrzebne im dziedziny nauki. Bakałarz Wybicki był zadowolony z postępów swoich synów, o czym pisał do krewniaka Pawła Wyganowskiego: „Ukochani moi synowie odpowiadają co dzień moim staraniom i to jest prawdziwa rozkosz dla mej duszy! Jestem zdrow, żywość umysłu daje mi niekiedy myśli szczęśliwe, uczę się, piszę i oto moje dobro.” W „Rozmowach...” pisarz zaznacza, iż koniecznym elementem dla uzupełnienia edukacji, są podróże, które pozwalają lepiej zrozumieć społeczeństwo, jak i samego siebie. Już parę miesięcy po sprowadzeniu synów do Wrocławia otrzymał paszport, zezwalający na poruszanie się po okolicznych terenach i w wakacje roku 1802 wyprowadził chłopców na pierwszą wycieczkę krajoznawczą po Śląsku. Wyprawa się udała i rok później została powtórzona na większą skalę. O godzinie 4 rano 28 lipca 1803, wycieczka nazwana „literacką” wyruszyła z Wrocławia dyliżansem do Świdnicy, później trzej Wybickcy poszli pieszo podnóżem Karkonoszy. Chłopcy prowadzili dzienne notatki, Łukasz zbierał jeszcze materiały do opisu w języku francuskim Śląska pod względem geograficznym i historycznym. Zgodnie z planem, przez Śląsk i Saksonię, turyści dotarli do Dreżna. Tam zwiedzali wszelkiego rodzaju gabinety naukowe i galerie sztuki, jak również uczestniczyli w kursie architektury i rysunków na Akademii Sztuk Pięknych. Do Wrocławia wrócili 25 sierpnia, jak Wybicki donosi w liście żonie: „Zdrowo i szczęśliwie wróciliśmy wszyscy... ale jestem jednak bardzo sfatygowany, przeszło sto mil można rachować tam i na powrót naszej podróży[...] Józio niezmiernie rośnie i Łukasz. Uboga matka musi myśleć o koszulach dla nich, a i ojciec zupełnie się w tej podróży doznał.”

W miarę jak przybywało doświadczeń, skryptów i notatek, Wybicki postanowił drukować niektóre rękopisy. Przyczyniły się zapewne do tego także



Popiersie patrona Liceum Ogólnokształcącego w Śremie przed gmachem szkoły (fot. autorki)

względy finansowe, bieda bowiem towarzyszyła Wybickim nieustannie. Wrocławski pedagog zaczął skromnie od przekładu książeczki przywiezionej z Francji pt. „Początki mitologii do użytku w szkołach”, którą dom wydawniczy Wilhelma Korna we Wrocławiu tłoczył w obu językach jeszcze wielokrotnie. Wybicki zachęcony powodzeniem zaczął wydawać

następne pozycje: „Pierwiastki wieku dzieciennego”, „Dziełko początkowej nauki po polsku i po francusku”, „Początki geografii politycznej”, które wkrótce rozszerzył „Z początkami geografii fizycznej i astronomicznej tudzież wiadomości politycznych”. Rynek chłonał podręczniki w języku polskim, nakłady rozchodziły się błyskawicznie. Pierwszy tom z największego dzieła pedagogicznego Wybickiego „Rozmowy i podróże ojca z dwoma synami”, zatytułowany „Pisał ojciec do swych dzieci” wyszedł w 1804 roku. Dzieło to z piękną i czułą przedmową ojcowską przesłał do Kawcza, do swojej córki Teresi.

W roku 1803 Wybicki ułożył dziełko o treści moralnej i filozoficznej „Moje godziny szczęśliwe”. Książeczka ta, wydana ozdobnym pismem, z licznymi winietami drukarskimi, rozsypana na cykle szkiców i notatek, czerpie z lektury i refleksji Wybickiego w okresie wrocławskim. Pisze w niej do swoich dzieci: „...wy mnie w dnia biegu szczęśliwe dajecie godziny, wy sen spokojny na przyjście nocy gotujecie. Dla was z utęsknieniem na wschód słońca czekam, bym was na moim oglądał łonie; dla was mi ludzie i świat jest miłym...” Ale „godziny szczęśliwe” mijają zbyt szybko. Zdaniem ojca, synowie wyczerpali możliwości nauki, jakie dawał im w przeciągu dwóch lat Wrocław. Czasy wydawały się spokojniejsze i Wybicki snuł plany dalszej edukacji chłopców w Dreźnie, bo to dla Europy drugi Paryż „co do sztuk pięknych i nabycia wszelkich umiejętności”. Wybicki otrzymali 18 sierpnia 1804 roku paszporty i jak co roku pieszo, ucząc się po drodze geografii, mineralogii, historii naturalnej,

obyczajów i architektury krajowej, wędrowali do Dreżna. Droga wiodła przez Karkonosze, zbaczając na Czechy i do Saksonii. Niestety, pedantyczny opis tej wyjątkowej podróży wraz z mapą terenu, rysunkami, kolekcją kamieni – zaginął bezpowrotnie. W Dreźnie zamieszkali w skromnym hoteliku, gdzie chłopcy uczyli się najpilniej jak tylko potrafili a ojciec z dala od polityki z wielką satysfakcją realizował się w roli nauczyciela i pedagoga.

Tymczasem w październiku 1806 roku doszło do wybuchu wojny francusko-pruskiej. Cesarz Napoleon Bonaparte znowu postanowił skorzystać z siły zbrojnej polskiego żołnierza. Wezwał do siebie gen. Henryka Dąbrowskiego i w rozmowie polecił wezwać także Józefa Wybickiego. Dąbrowski wysłał list do przyjaciela pisząc: „Cesarz miał długą ze mną rozmowę. Idzie tutaj o egzystencję kraju naszego. Przybywaj! Obecność twoja jest tu nam potrzebna.” Z bólem serca twórca hymnu rozstał się z synami i podążył walczyć o niepodległość ojczyzny...

Gen. Józef Wybicki został patronem śremskiego gimnazjum w 1922 roku – prawdopodobnie decyzja o tym zapadła na pierwszym zjeździe absolwentów szkoły, kiedy dyrektorem był Henryk Ogonowski.

6 sierpnia bieżącego roku minęło 225 lat od dnia, kiedy na śremskim rynku Józef Wybicki, wówczas właściciel i mieszkaniec wioski Manieczki, przyjął prawa miejskie i honory obywatelskie. Czy ten właśnie fakt zaważył na decyzji o wyborze patrona szkoły? Czy może działalność polityczna albo też взгляд na jego osobę, jako twórcę hymnu? Na stronie

internetowej LO znalazłam informację, że kiedy w 1939 roku Niemcy zajęli gmach szkoły – zniszczyli wszystkie dokumenty, wśród nich prawdopodobnie także upamiętniające to wydarzenie. Może właśnie w tych dokumentach było uzasadnienie tej decyzji, na którą szukam odpowiedzi? W latach 1953-68 autor hymnu przestał być patronem szkoły, dopiero w 1968 roku – trzy lata po maturze autorki tego artykułu – z inicjatywy dyrektorki liceum, pani Stanisławy Malińskiej przywrócono szkole imię patrona. Z jakichkolwiek względów nasze liceum nosi imię Gen. Józefa Wybickiego, jest to bez wątpienia powodem do dumy i bliższego poznania tego człowieka, który swoją miłością i zapałem do wiedzy i jej szerzenia może służyć jako wzór nie tylko dla uczniów i nauczycieli tej szkoły, ale dla wszystkich, którzy ciągle wierzą w sens nauki jako najlepszego źródła poznania świata i samego siebie.

Maria KONIECZNA

Korzystałam z: Edyta Pętkowska „Biografia intelektualna Józefa Wybickiego w latach 1794-1806”; Tadeusz Mikulski „Godziny szczęśliwe Wybickiego. Spotkania wrocławskie”; Władysław Zajewski „Józef Wybicki”.



# Wieści z ratusza

## Hołd dla walczących o Polskę

1 września 2016 r. to wspomnienie 77. Rocznicy wybuchu II wojny światowej. Corocznie na śremskim rynku mieszkańcy gminy oddają hołd poległym w tej najtragiczniejszej walce o niepodległość.

Również w tym roku przedstawiciele samorządu z Burmistrzem Śremu, szkół, instytucji, stowarzyszeń i przedsiębiorstw oraz mieszkańcy zgromadzili się, by uczcić pamięć bohaterów uczestniczących w walce o Ojczyznę.

## Podpisanie umów pomiędzy dyrektorami szkół z klubami sportowymi

30 sierpnia br. w Urzędzie Miejskim w Śremie w obecności Burmistrza Śremu Adama Lewandowskiego oraz naczelnika Pionu Edukacji i Usług Społecznych Barbary Jabłońskiej zostały podpisane umowy pomiędzy dyrektorami szkół z klubami sportowymi, przy współpracy z którymi w roku szkolnym 2016/2017 zostaną uruchomione oddziały sportowe. W Szkole Podstawowej Nr 6 im. Braci Barskich w Śremie:

- Oddział sportowy z zakresu piłki nożnej – przy współpracy ze Śremskim Klubem Sportowym Warta Śrem

- Oddział sportowy z zakresu piłki koszykowej oraz piłki nożnej – przy współpracy z Międzyszkolnym Klubem Sportowym MOS w Śremie

- Oddział sportowy z zakresu pływania – przy współpracy z Klubem Sportowym WODNIK W Gimnazjum Nr 1 im. Polskich Noblistów w Śremie:

- Oddział sportowy z zakresu piłki siatkowej oraz piłki nożnej – przy współpracy

odpowiednio z Klubem Sportowym BAZAR Śrem oraz ze Śremskim Klubem Sportowym Warta Śrem

W Szkole Podstawowej Nr 1 im. Mikołaja Kopernika w Śremie:

- Oddział sportowy z zakresu piłki nożnej oraz piłki siatkowej – przy współpracy ze Śremskim Klubem Sportowym Warta Śrem.

## Rolnicy podziękowali za plony

28 sierpnia w Nochowie odbyły się Dożynki Powiatowo-Gminne. Dożynki to uroczyste święto, obchodzone zawsze po zakończeniu wszystkich najważniejszych prac i zebraniu plonów. Uroczystości rozpoczęła msza św. dziękczynna w Kościele Najświętszego Serca Jezusa w Śremie. Po mszy, przy akompaniamencie Orkiestry Dętej Towarzystwa Muzycznego im. Mariana Zielińskiego w Śremie do Nochowa wyruszył tradycyjny korowód dożynkowy. Zabytkowe pojazdy rolnicze, bryczki z zaproszonymi gośćmi oraz barwne wieńce dożynkowe przykuwały uwagę mieszkańców miasta. W trakcie uroczystości 11 wyróżnionym osobom wręczone zostały odznaczenia „Zasłużony dla Rolnictwa” nadane przez Ministra Rolnictwa i Rozwoju Wsi. Tradycyjny obrzęd dożynkowy przedstawił zespół „Wielkopoleanie”, a po nim nastąpiło przekazanie chleba Gospodarzom Dożynek – Burmistrzowi Śremu oraz Staroście Śremskiemu.

W trakcie części artystycznej można było zobaczyć występ zespołu „Wielkopoleanie”, inscenizację „Chrzest Polski 966”, występy Orkiestry Dętej Towarzystwa Muzycznego im. Mariana Zielińskiego w Śremie, uczniów Zespołu Szkoły Podstawowej i Gimnazjum

w Nochowie im. hr. Władysława Zamoyskiego oraz koncert kwintetu instrumentalnego „Capella Canta Brass”. Sprzyjająca aura sprawiła, że do późnych godzin wieczornych trwała zabawa taneczna przy dźwiękach zespołu „Blue Eden”.

### **Nadanie stopnia awansu zawodowego nauczyciela mianowanego dla 9 nauczycieli z gminy Śrem**

29 sierpnia br. w Bibliotece Publicznej im. Heliodora Święcickiego w Śremie odbyło się spotkanie dotyczące nadania stopnia awansu zawodowego nauczyciela mianowanego 9 nauczycielom ze śremskich placówek oświatowych. W spotkaniu uczestniczył Burmistrz Śremu Adam Lewandowski, naczelnik Pionu Edukacji i Usług Społecznych Barbara Jabłońska, dyrektorzy placówek oświatowych oraz mianowani nauczyciele: Paulina Gołaszewska – Przedszkole Nr 2, Natalia Płoszaj ZSPiG – Zbrudzewo, Katarzyna Ignaszewska – ZSPiG Nochowo, Aneta Kaptur – SP Bodzyniewo, Joanna Trzcńska – Przedszkole Nr 5, Joanna Klupś – Przedszkole Nr 5, Agnieszka Bulińska – Przedszkole Nr 2, Małgorzata Grajewska – Przedszkole Nr 2, Agnieszka Simon – Przedszkole Nr 2

### **Finał Pucharu Wielkopolski Nordic Walking w Śremie**

21 sierpnia br. na stadionie miejskim w Śremie odbył się Finał Pucharu Wielkopolski Nordic Walking. W zawodach mimo niesprzyjającej pogody wystartowało 71 uczestników na 10 kilometrów oraz 181 zawodników na odcinku 5 kilometrowym. Wszyscy uczestnicy, który ukończyli zawody otrzymali pamiątkowe medale, a zwycięzcy zostali wyróżnieni pucharami, które wręczał Burmistrz Śremu Adam Lewandowski.

#### **Zwycięzcy na 10 km.:**

1. Kliczka Kamil – Szczecin
2. Siwak Piotr – Rudna
3. Lubiawski Ireneusz – Gubin

#### **Zwycięzcy na 5 km.:**

1. Woroch Roman – Dopiewo
2. Rożynek Miron – Wrocław
3. Rajewski Sebastian – Piła

### **Oficjalne oddanie budynków drugiego etapu budowy osiedla przy ul. Żurawiej**

Śremskie TBS sp. z o.o. zakończyło drugi etap budowy osiedla przy ul. Żurawiej.

W kolejnym etapie zostały wybudowane dwa bloki 20-rodzinne z trzema rodzajami mieszkań do wyboru tj.:

- dwupokojowe o powierzchni 40 m<sup>2</sup>
- dwupokojowe o powierzchni 47 m<sup>2</sup>
- trzypokojowe o pow. ok. 51 m<sup>2</sup>.

19 sierpnia odbyło się oficjalnie oddanie budynków w obecności Burmistrza Śremu Adama Lewandowskiego, zaproszonych gości oraz nowych lokatorów budynku.

Podczas spotkania proboszcz parafii poświęcił budynki, a lokatorzy z rąk Prezesa Śremskiego TBS Wiesława Małasznika odebrali klucze do swoich mieszkań. Na nowych mieszkańców czekał słodki poczęstunek w postaci ciepłej domowej drożdżówki.

Gmina Śrem sfinansowała partycypację dla 20 rodzin z zasobu komunalnego. Warunkiem skorzystania z oferty było złożenie wniosku, posiadanie dochodów pozwalających na opłacanie czynszu, wpłacenie kaucji oraz zwolnienie dotychczas zajmowanego mieszkania na rzecz gminy.

W planie Śremskiego TBS jest budowa kolejnych pięciu budynków mieszkalnych na osiedlu przy ul. Żurawiej w Śremie. Rozpoczęcie prac budowlanych wiosną 2019 roku.

### **Budżet Obywatelski – losowanie numerów projektów**

11 sierpnia br. w Bibliotece Publicznej im. Heliodora Święcickiego w Śremie odbyło się spotkanie z autorami projektów zgłoszonych do tegorocznej edycji Budżetu Obywatelskiego Śremu.

Podczas spotkania przedstawiono pełną listę pozytywnie zweryfikowanych projektów, omówiono tegoroczne zasady wrześniowego głosowania, a także przeprowadzono losowanie numerów, wg. których projekty będą ułożone na listach do głosowania. Po losowaniu lista kształtuje się następująco:

#### **projekty ogólnogminne**

2. Podwórko zabawy i nauki – autor: Justyna Michałowska
3. Boisko wielofunkcyjne w Zbrudzewie – autor: Hanna Matyjewicz
5. Pumptrack w Parku Odlewników – autor: Tomasz Żak

7. Park aktywnego wypoczynku: boisko, plac zabaw, siłownia zewnętrzna w Parku Puchalskiego (działka nr 718/2 przy Żurawiej) – autor: Katarzyna Łeńska-Szewczak

14. Budowa budynku infrastruktury sportowej przy ul. Poznańskiej 15 – autor: Dominik Sworowski

16. "ŚREM - zGRAna GMINA" – autor: Maria Biernat

19. Nowe miejsca parkingowe – bezpieczeństwo i komfort – autor: Marek Chmiel

22. Wielofunkcyjny Plac Zabaw i Rekreacji w Dąbrowie – autor: Emil Majśner

23. III SZYMANOWSKI BIEG PRZELAJOWY – autor: Aleksandra Garstka

#### **projekty lokalne miejskie**

1. Miasteczko rowerowe w Śremie – autor: Patryk Kubski

6. Bawimy się jak za dawnych lat – autor: Waldemar Bartkowiak

8. Nowoczesny osiedlowy plac zabaw – autor: Przemysław Chlebowski

11. Boisko do gry w kosza plus oświetlenie – HELENKI – autor: Cezary Strzelec

13. Ruch i zabawa to jest bardzo ważna sprawa – autor: Joanna Małyszka

15. Park linowy dla dzieci i młodzieży – autor: Leszek Górecki

18. W trosce o życie ludzkie – autor: Jan Mieloszyński

20. Przyjazny ogród życzliwości – autor: Grzegorz Terpiłowski

24. Siłownia zewnętrzna na terenie boiska Gimnazjum nr 1 im. Polskich Noblistów w Śremie – autor: Izabela Konieczna

25. Sportowa Arena – autor: Tobiasz Binkowski

27. Zabawa zmysłami i edukacja w Śremskim Zoo – modernizacja kompleksu parkowego dla potrzeb osób niepełnosprawnych – autor: Dariusz Kaczmarek

Głosowanie odbędzie się w dniach 16-25 września na platformie budżetu obywatelskiego:

[www.budzetobywatelski.srem.pl](http://www.budzetobywatelski.srem.pl)

#### **projekty lokalne wiejskie**

4. Stacje naprawy rowerów przy szlakach rowerowych – autor: Patryk Kubski

9. Miasteczko ruchu drogowego w Nochowie – autor: Weronika Żołnierek

10. W Psarskim – sport i zabawa to fajna sprawa – autor: Łukasz Brzeziński

12. Podziel się swoją pasją – aktywizacja

mieszkańców – autor: Aleksandra Garstka  
17. Boisko przy Szkole Podstawowej w Pyszącej – autor: Marek Cubal

21. Sport i zabawa sposobem na integrację

mieszkańców wsi – autor: Alina Wiśniewska

26. Mechlin takie ma zwyczaje, że o szóstej rano wstaje pije kawę je placusia, na siłowni spala brzusia – autor: Stanisław Ratajczak

#### **Niemal 300 koni na zawodach w Olszy**

W dniach od 29 do 31 lipca na hipodromie w Olszy odbyły się XV Ogólnopolskie Zawody Konne w skokach przez przeszkody Grand Prix Polskich Producentów Żywności i Fundacji Orła Białego zaliczane do cyklu Polskiej Ligi Jeździeckiej pod patronatem Prezesa Polskiego Komitetu Olimpijskiego, Burmistrza Śremu i Starosty Śremskiego.

Zawodnicy rywalizowali w konkursach VI etapu Polskiej Ligi Jeździeckiej, eliminacjach Mistrzostw Polski Młodych Koni i w zawodach regionalnych. Rozegrany przed dużą grupą publiczności piątkowy konkurs Grand Prix Olszy zakończył się wygraną reprezentanta gospodarzy, Marcina Bętkowskiego na koniu Casino L. W sobotę najtrudniejszy konkurs dnia wygrał Mściwoj Kiecoń. W rundzie srebrnej wygrał Jan Kurek klubu Fundacja Kaczyna na koniu Ptyś. W kategorii brązowej prowadzenie w tabeli objęła Kalina Woźniak z KJ Zbyszko.

W ramach rozegranych zawodów konnych przeprowadzono 22 konkursy. W zawodach uczestniczyło 138 zawodników z 68 klubów z całej Polski, którzy startowali na 290 koniach.

#### **Nowe boisko wielofunkcyjne przy Szkole Podstawowej nr 4 już we wrześniu 2016**

Urząd Miejski w Śremie wyłonił wykonawcę boiska wielofunkcyjnego wraz z oświetleniem w Śremie przy Szkole Podstawowej nr 4 im. Marii Konopnickiej w Śremie. Nowy obiekt sportowy jest pierwszym elementem prowadzonego przez Burmistrza Śremu programu „BOISKA SPORTOWE ŚREM 2016-2018”.

Boisko wielofunkcyjne powstanie tuż za budynkami Szkoły Podstawowej nr 4, na miejscu obecnego asfaltowego boiska szkolnego.

W skład boiska wielofunkcyjnego wchodzi:

- pełnowymiarowe boisko (40 m x 20 m) do

piłki ręcznej,

- pełnowymiarowe boisko (18m × 9 m) do siatkówki,

- dwa poprzecznie usytuowane boiska rekreacyjne (12m x 22 m) do gry w koszykówkę.

Boisko zostanie wyposażone w 2 bramki aluminiowe do piłki ręcznej, słupki i siatkę do siatkówki oraz 4 kosze do koszykówki.

Zakres prac budowy boiska wielofunkcyjnego obejmuje:

- wykonanie boisk w natryskowej technologii poliuretanowej

- wykonanie ogrodzenia wokół boisk o wysokości 4m

- wyposażenie boisk,

- oświetlenie boisk.

Uczniowie będą mogli skorzystać z nowego boiska już na początku roku szkolnego 2016/2017. Inwestycja ma zostać zrealizowana w terminie do 9 września 2016 r.

Koszt budowy boiska wielofunkcyjnego przy Szkole Podstawowej nr 4 im. Marii Konopnickiej wynosi 341.949 zł. Inwestycję finansuje gmina Śrem.

Zgodnie z programem „BOISKA SPORTOWE ŚREM 2016-2018” w 2016 opracowywana jest dokumentacja projektowa dla pozostałych szkolnych obiektów sportowych:

- Boisko wielofunkcyjne z nawierzchnią poliuretanową przy Szkole Podstawowej Nr 1 im. Mikołaja Kopernika w Śremie

- Boisko wielofunkcyjne ze sztuczną trawą oraz bieżnią lekkoatletyczną tartanową przy Gimnazjum nr 1 im. Polskich Noblistów w Śremie. Boisko wielofunkcyjne z nawierzchnią poliuretanową przy Zespole Szkoły Podstawowej i Gimnazjum w Śremie

- Boisko wielofunkcyjne z nawierzchnią poliuretanową przy Szkole Podstawowej nr 6 im. Braci Barskich w Śremie

Urząd Miejski planuje rozpoczęcie budowy kolejnych boisk wielofunkcyjnych w 2017 roku.

### **Ochotnicza straż pożarna w Pyszącej w krajowym systemie ratowniczo-gaśniczym**

12 lipca 2016 r. Burmistrz Śremu Adam Lewandowski podpisał porozumienie dotyczące włączenia jednostki Ochotniczej Straży Pożarnej w Pyszącej do krajowego systemu ratowniczego.

Dokument został zawarty pomiędzy gminą Śrem, Komendą Powiatową Państwowej Straży Pożarnej w Śremie oraz Ochotniczą Strażą Pożarną w Pyszącej.

Głównym celem krajowego systemu ratowniczo-gaśniczego jest koordynacja działań ratowniczych podejmowanych przez Państwową Straż Pożarną oraz ochotnicze staże pożarne i inne podmioty ratownicze w sytuacjach zagrożenia życia, zdrowia, mienia lub środowiska.

Włączenie Ochotniczej Straży Pożarnej w Pyszącej do krajowego systemu ratowniczo-gaśniczego jest potwierdzeniem wysokiego wyszkolenia oraz przygotowania do akcji ratowniczych. W ramach porozumienia ochotnicy z Pyszącej zobowiązani są do utrzymywania wymaganej gotowości operacyjnej do walki z pożarami i innymi klęskami żywiołowymi oraz realizacji zadań związanych z ratownictwem technicznym, chemiczno-ekologicznym, poszukiwawczo-ratowniczym, wodnym i medycznym. Krajowy system ratowniczo-gaśniczy stanowi integralną część ogólnopolskiego systemu bezpieczeństwa. Podstawowy teren działania Ochotniczej Straży Pożarnej w Pyszącej obejmuje cały powiat śremski oraz obszar chroniony przez Komendę Powiatową Państwowej Straży Pożarnej w Śremie. Ponadto w szczególnych okolicznościach jednostka może być kierowana do działań ratowniczych w inne miejsca.

Porozumienie zostało zawarte na 5 lat. Utrzymanie gotowości operacyjnej OSP w Pyszącej w ramach krajowego systemu ratowniczo-gaśniczego jest finansowane z budżetu gminy Śrem.

Na terenie gminy działają siedem jednostek Ochotniczej Straży Pożarnej: OSP Orkowo, OSP Niesłabin, OSP Śrem, OSP Błociszewo, OSP Dalewo, OSP Wyrzeka, OSP Pysząca. Wszystkie jednostki są wyposażone w pojazdy przygotowane do działań ratowniczo-gaśniczych. Na utrzymanie jednostek OSP gmina corocznie przeznacza ok. 250.000 zł. Strażacy ochotnicy z Pyszącej są pierwszą ochotniczą jednostką z gminy Śrem włączoną do krajowego systemu ratowniczo-gaśniczego.

# Sabina Marciniak

## Ludzie, których spotkałem

Poznaliśmy się w 1984 r. Nasza bardzo bliska współpraca rozpoczęła się kilkanaście lat później.

Sabina Marciniak w 1976 r. została absolwentką Szkoły Podstawowej nr 2. Wkrótce tu wróciła. Odbyla studencką praktykę i od 1 września 1984 r. podjęła pracę nauczycielki nauczania początkowego. Pełniąc później różne funkcje, pracuje w tej szkole do dziś. Rzecz można, że – wyjąwszy lata przedszkolne, licealne i studenckie – jest związana z „Dwójką” przez całe dotychczasowe życie.

Od 1997 do 1999 r. była wicedyrektorem Szkoły Podstawowej nr 2 im. Ks. Piotra Wawrzyniaka. Kolejne dwa lata – jej dyrektorem (aż do „wygaszenia” podstawówki). Od 2001 r. znowu na stanowisku wicedyrektora, tym razem w Gimnazjum nr 2 im. Ks. Piotra Wawrzyniaka. W 2014 r. powstał Zespół Szkoły Podstawowej i Gimnazjum. Sabina Marciniak zostaje wicedyrektorem Zespołu.

Od początku wyróżniająca się nauczycielka – lubiąca dzieci i przez nie lubiana, ceniona przez rodziców. Kompetencje, nieformalna rola liderki wśród uczących w najmłodszych klasach stały się dla mnie widoczne, gdy zostałem dyrektorem. Jej kreatywność zaowocowała na szerszym forum. Od 1991 r. tworzyliśmy program wychowawczy oparty na wzorcu osobowym Patrona szkoły. Szukaliśmy skutecznych, niebanalnych form jego realizacji. Wtedy wymyśliła i w kolejnych latach prowadziła międzyszkolne konkursy „Czy znasz lektury szkolne?”. Atrakcyjna formuła rywalizacji powodowała, że uczestniczyły wszystkie gminne podstawówki. Nie ograniczała się do pracy ze

swoją klasą. Chętnie i umiejętnie angażowała się w pracę szkoły jako całości. Nie miałem wątpliwości powołując ją na stanowisko wicedyrektora.

Nominacja ... Odbyło się to dość nieszablonowo. Wiosną 1997 r. wicedyrektor Jan Weis oznajmił mi, że rezygnuje ze stanowiska z końcem roku szkolnego. Miałem sporo czasu na szukanie następcy. Nie było takiej potrzeby! Zaraz po rozmowie z Janem złożyłem propozycję Sabinie, dając jej tylko kilka dni na decyzję. Dzięki szybkiej odpowiedzi uniknęliśmy w szkole zawirowań, a wprowadzanie przyszłej wicedyrektor w nową rolę odbywało się płynnie i bez pośpiechu. Dowiodła wtedy, że potrafi szybko podejmować decyzje :)

Nigdy w ciągu piętnastu lat współpracy z Sabiną nie miałem powodu żałować tamtej decyzji. Podzieliliśmy obowiązki uwzględniając mocne i słabsze strony każdego z nas. Wzajemna lojalność, samodzielność podejmowania decyzji w określonych ramach przy pełnym przepływie informacji. Wspólne wypracowywanie strategii, programów, planów działania, ale też – dyskutowanie i narady (przy kawie) o bieżących sprawach. Współpraca coraz lepsza dzięki doskonaleniu, podnoszeniu kompetencji, zdobywaniu nowych kwalifikacji. Sabina została logopedą, pedagogiem szkolnym. Ukończyła podyplomowe studia zarządzania placówkami oświatowymi, dające uprawnienia bycia dyrektorem szkoły. To było nie do przecenienia, gdy zastępowała dyrektora, który był na naradach, szkoleniach i „reprezentował” na pozaszkolnych uroczystościach. A już nie sposób zapomnieć czasu, gdy z 3-osobowej dyrekcji



gimnazjum (był jeszcze wicedyrektor Zbigniew Szonert) została sama na placu boju i znakomicie zdała ten wyczerpujący egzamin!

Sabina Marciniak jest jedną z tych (nie tak licznych) osób, które nie stawiają sobie za cel dążenia do wspinania się na wyższe szczebelki. Mogąc starać się o dyrektorskie stanowisko zadowala się tym, co robi. A wicedyrektor to taka szczególna rola (wiem, też byłam wice-) bo: pracy dużo i jeśli jest dobrze, to... pochwałą najpierw dyrektora (bywa też odwrotnie, gdy jest odwrotnie). Bo: dla pracowników jest się „władzą”, ale... I jakże wiele zależy od gry z dyrektorem do jednej bramki („bo do tanga trzeba dwojga”). Bo także – przygotowywanie wszelkich szkolnych galówek, dopinanie szczegółików, by dyrektor mógł ze spokojem

podejmować gości, głosić mowy, nagradzać, chwalić, wręczać... A wice? – jakieś pół kroku z tyłu. To trzeba doceniać – i starałem się! Nagradzana wielokrotnie. Ale pamiętam coś niezwykłego. Jej ogromne zadowolenie, gdy zgłaszając ją do którejś nagrody zwróciłem się o opinię rady pedagogicznej, wyrażoną w tajnym głosowaniu (zawsze postępowiałem w ten sposób) i – wicedyrektor uzyskała 100-procentową akceptację nauczycieli!

Ceniłem to, że była nie tylko wykonawczynią. Jej twórcze działania to choćby autorskie programy (profilaktyka, zajęcia dodatkowe z doradztwa zawodowego), odbywające się według Jej pomysłów szkolne imprezy (np. „Szkolne Talenty”). A do tego stale – „na pierwszej linii” współpracy z rodzicami i wychowawcami, w rozwiązywaniu uczniowskich problemów – czuwanie nad całym obszarem pracy wychowawczej i opiekuńczej szkoły. Można się zmęczyć? Tak. Lecz był jeszcze uśmiech, życzliwość, pogoda ducha. Były emocje (jakżeby inaczej?), ale też siła i doświadczenie, i praktyka. Nb. mam rację, że Sabina Marciniak jest już rekordistką wśród wicedyrektorów, jeśli chodzi o czas pracy? Ile już lat? Nie podliczajmy, bo to jeszcze trwa.

A poza tym? Wiem, że stara się nie przenosić szkoły do domu i... telefonu do ogródka :)) No i – czytanie książek...

Napisałem laurkę? Nawet jeśli tak wyszło, to Sabina na to zasłużyła!

Leszek MAŃKOWSKI  
fot.: zbiory Gimnazjum nr 2

# Czas przełomu

## „100 lat przy Szkolnej”

**W 2016 roku mija 100 lat od powstania szkoły przy ul. Szkolnej 4 w Śremie. W ciągu wieku przechodziła wiele zmian. Struktura, nazwy, patroni... Szkoła nierozłącznie związana z miastem, szczególnie z jego prawobrzeżną częścią. W jej murach uczą się kolejne pokolenia. Niezwykły jubileusz to dobry powód do wspomnień. W cyklu artykułów przypominam nie tylko fakty historyczne. Przywołuję też osobiste wspominki. Mam ich wiele, jak każdy, kto do tej szkoły uczęszczał, w niej pracował...**

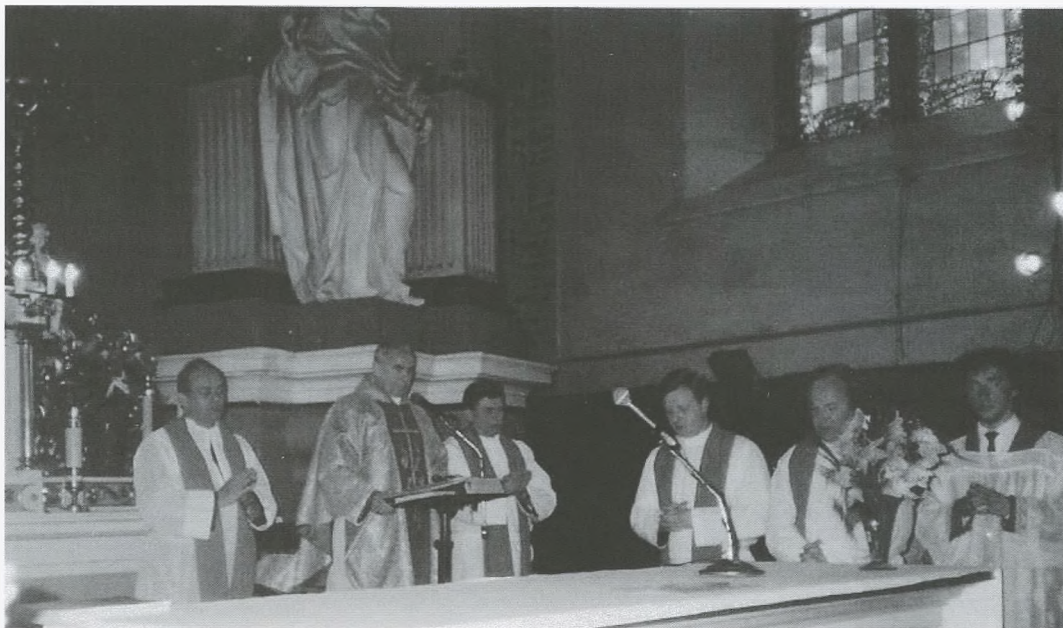
Są w historii wydarzenia, czasy niepowtarzalne. Przeżywalismy to ponad ćwierć wieku temu. Zmiany w Polsce zapoczątkowane po wyborach 4 czerwca 1989 r. Koniec PRL-u i tworzenie III Rzeczypospolitej. Odzyskanie wolności,

przywracanie pamięci, odkłamywanie naszej historii... To wszystko nie mogło ominąć Szkoły Podstawowej nr 2, która od 1975 r. nosiła imię Bohaterów Armii Radzieckiej.

W roku szkolnym 1989/90 rozpoczęła się wykraczająca poza mury szkolne, kilkumiesięczna dyskusja. Co dalej? Jak pod takim patronatem, w warunkach odradzającej się niepodległości, patriotycznie wychowywać młodych ludzi? W efekcie Rada Pedagogiczna przytłaczającą większością głosów podjęła 22 stycznia 1990 r. uchwałę o zmianie nazwy szkoły. Nauczyciele postanowili o powrocie do nazwy sprzed 1975 r.: Szkoła Podstawowa nr 2 w Śremie. Zakładaliśmy, że jest to sytuacja tymczasowa, bo warto na nowe czasy mieć nowego patrona.

Podczas meczu księży z nauczycielami





Msza św. w Farze

Na rok 1991 były zaplanowane obchody 75-lecia szkoły. Jubileusz miał być połączony z nadaniem „Dwójce” imienia. Kto miał zostać nowym patronem? „Faworytem” był ks. Piotr Wawrzyniak. Jednak patron powinien być akceptowany przez społeczność szkolną. A więc – znowu dyskusje, kandydatury (było kilka), argumentacje, praca edukacyjna z uczniami, rozmowy z rodzicami... Nie podejmowaliśmy pochopnej, koniunkturalnej decyzji. Tym razem Patrona nikt szkole nie narzucał.

27 marca 1991 r. Rada Pedagogiczna podjęła uchwałę w sprawie nadania szkole imienia Ks. Piotra Wawrzyniaka. Dyrektor Leszek Mańkowski wystąpił z wnioskiem do Kuratora Oświaty i Wychowania w Poznaniu, decydującego wówczas w tych sprawach. Główne uroczystości poprzedziliśmy sporą liczbą różnorodnych w formie wydarzeń. Były szkolne konkursy związane z wiedzą o Patronie i szkole, konkursy literackie i plastyczne. Także zawody sportowe: mistrzostwa śremskich szkół podstawowych w biegach przełajowych, koszykówce i piłce nożnej. Aby podkreślić

związek szkoły – jubilatki z miastem, zorganizowaliśmy też imprezy dla mieszkańców.

9 czerwca odbył się na stadionie w parku niezwykle mecz piłkarski między drużynami księży i nauczycieli. Na trybunach zasiadło ok. 1,5 tysiąca widzów. Ks. kanonik Jan Kajetańczyk i dyr. Leszek Mańkowski wprowadzili piłkarzy na boisko, po czym w towarzystwie pośła Michała Wojtczaka (członka rodziny ks. P. Wawrzyniaka) dokonali otwarcia imprezy. Zwyciężyli księża 5:4 i zdobyli puchar ufundowany przez Poślą.

Kolejne czerwcowe dni miały charakter kulturalny. W Parku im. Powstańców Wlkp., w amfiteatrze (niestety już nieistniejącym) przy licznej publiczności umiejętności artystyczne prezentowali uczniowie. Były piosenki, wiersze, tańce, aerobik i pokaz gimnastyczno-akrobatyczny. W auli szkoły natomiast odbył się po raz pierwszy – zorganizowany przez katechetę Janusza Skotarczaka – „Śremsong” (dzisiaj: Ogólnopolski Przegląd Piosenki Religijnej), w którym uczestniczyły przedszkolaki oraz uczniowie z naszej i sąsiednich gmin.



Od lewej: Barbara Troszyńska, Leszek Mańkowski, Michał Wojtczak, ks. Jan Kajetańczyk

Kulminacją obchodów były uroczystości 14 czerwca 1991 r.

O godz. 10<sup>00</sup> w Farze rozbrzmiała pieśń „Gaude Mater Polonia” (Chórem „Moniuszko” dyrygował Jan Bromberek). Koncelebrowanej mszy św. przewodniczył ks. dziekan Jan Kajetańczyk, który wygłosił też kazanie poświęcone historii szkoły i działalności ks. Piotra Wawrzyniaka. Wraz ze szkolną społecznością byli przedstawiciele władz oraz instytucji założonych i kierowanych przez ks. Wawrzyniaka a także mieszkańcy miasta – głównie absolwenci oraz byli nauczyciele i pracownicy szkoły. Na zakończenie mszy odśpiewano „Boże coś Polskę”.

Na szkolnym boisku o godz. 11<sup>30</sup> rozpoczęła się uroczystość nadania szkole imienia. Po odśpiewaniu Mazurka Dąbrowskiego przybyłych na uroczystość powitał dyrektor Leszek Mańkowski. Działalność i zasługi Patrona przedstawiła uczennica Cecylia Szarzyńska. Akt nadania szkole imienia ks. Piotra Wawrzyniaka, podpisany przez Grażynę

Ziółkowską – Kuratora Oświaty i Wychowania w Poznaniu, odczytał dyrektor delegatury kuratorium Andrzej Pakulski. Głos zabierali m.in. poseł na Sejm RP – Michał Wojtczak, przewodnicząca Rady Miasta i Gminy w Śremie – Barbara Troszyńska, ks. dziekan Jan Kajetańczyk, były dyrektor szkoły – Eugeniusz Winiecki, przewodnicząca samorządu uczniowskiego – Kinga Paż. Były życzenia od licznie przybyłych gości. Uczniowie przedstawili program artystyczny.

W budynku szkoły kolejny podniosły moment – odsłonięcie i poświęcenie pamiątkowej tablicy z wizerunkiem Patrona Szkoły (relief wykonany przez Józefa Berdyszaka według projektu Eugeniusza A. Ferstera). Odsłonięcia dokonał poseł Michał Wojtczak, a poświęcenia – ks. Jan Kajetańczyk. I – „Rota” zaśpiewana przez chór „Moniuszko” wraz z uczestnikami uroczystości. Później już mniej oficjalnie. Zwiedzanie szkoły, wystaw prezentujących jej historię i bogaty dorobek. Rozmowy, wspomnienia... często spotkania po latach – nauczycieli, pracowników, absolwentów.



Chór „Moniuszko”

Obchody jubileuszu szkoły i nadania imienia zakończono „na luzie”. 15 czerwca uczniowie z nauczycielami uczestniczyli w I Rajdzie im. Ks. Piotra Wawrzyniaka.

Przedstawione formy obchodów, różnorodność imprez świadczą że już na „przywitanie z Patronem” szkoła wzięła z niego wzór działając wielostronnie.

Usunięcie Armii Radzieckiej z nazwy szkoły wzbudziło „w mieście” kontrowersje. Tamten patronat, w opinii wcale nie tak małej grupy ludzi, symbolizował wyzwolenie spod hitlerowskiej okupacji. Dla większości jednak podkreślał nasz brak suwerenności, zależność od ZSRR i wszystko, co właśnie przekreślaliśmy. A wybór tego nowego patrona? Ksiądz patronem świeckiej publicznej szkoły? Nierzadko to pytanie zadawano, chyba z niewiedzy o dokonaniach P. Wawrzyniaka. Bo gdyby był to „tylko” wybitny kapłan... Ale – ten człowiek „Królem Czynu zwany” przeszedł do historii jako działacz społeczny i gospodarczy, organicznik, rzecznik i przywódca obrońców polskości wtedy, gdy była ona rzeczywiście (!)

ogromnie zagrożona. Do tego – Syn Ziemi Śremskiej. Tu się uczył i pracował. Działał też na rzecz wybudowania szkoły dla dzieci polskich – właśnie tej, naszej szkoły!

*Jak wtedy, tak i teraz twierdzę: Ks. P. Wawrzyniak, mimo że żył w innej epoce, jest patronem współczesnym, właściwym na czas tworzenia i nieustannego uczenia się Wolności. Ten Człowiek kiedyś uczył rodaków mądrego i skutecznego działania. Ten Patron dziś uczy patriotyzmu, który nie zaczyna i kończy się na głoszeniu wzniosłych haseł, który wymaga wytrwałej codziennej pracy, który nie polega na burzeniu i dzieleniu, który winien objawiać się w budowaniu i łączeniu ...*

25 lat temu zaczęła się „przygoda” szkoły z Księdzem Patronem. Jak przebiegała? Opowiem ...

Leszek MAŃKOWSKI  
fot. zbiory szkolne

# Facebook, czyli cała prawda o mnie?

## Okiem belfra

Dla wielu moich uczniów (pewnie można zaryzykować stwierdzenie „dla większości”) Internet jest Alfą i Omegą, oknem na świat i najlepszym przyjacielem. Pojawia się we wszelkich możliwych urządzeniach mobilnych, musi być zawsze dostępny i szybki. Gdy zmieniają miejsce pobytu np. wyjeżdżają na wakacje, nie pytają o widok z okna hotelowego pokoju, lecz o darmowe wi-fi. Dostęp do sieci jest miarą atrakcyjności miejsca, w którym przebywają. Czy to znaczy, że potrzebują nieustannego dostępu do wiedzy? Czy poszukują wiarygodnych źródeł informacji? Są głodni wiedzy? A może raczej to potrzeba nieustannego kontaktu z rzeszą innych młodych ludzi. Internet daje młodzieży poczucie, że zawsze mogą być w kontakcie z innymi. To tak jakby nieustannie być w tłumie. Wystarczy jedno kliknięcie, by sprawdzić, co robią znajomi, co zobaczyli, co zjedli, co im się podobało, a co skrytykowali. To trochę tak, jak gdyby młodzi ludzie bali się samotności....

W sieci najatrakcyjniejsze dla młodzieży wydają się być fora społecznościowe. To właśnie tam zaglądają najczęściej. Wyszukują znajomych, zapraszają, informują, komentują.... Na forach społecznościowych zakładają profile i dzielą się ze światem swymi emocjami, przeżyciami, radościami i smutkami. Grono znajomych to czasem ogromna liczba – setki twarzy i imion, zdjęć i komentarzy. Czy można mieć tylu znajomych? Czy te internetowe znajomości przekładają się na życie w realu? Zapewne rzadko. Żyjemy szybko, jesteśmy w nieustannym

ruchu, brakuje nam czasu na spotkania z przyjaciółmi, kawę wypitą w towarzystwie dobrej koleżanki, czy rozmowę ze starym kolegą. W Internecie wystarczy kliknąć, polubić, szybko skomentować i znajomość trwa. Ale czy jest prawdziwa?

A co o sobie mówią młodzi ludzie? Jakie informacje wystawiają w sieci na widok publiczny? Bywa, że są bardzo wylewni. Informują o swoich planach, dokonaniach, odwiedzonych miejscach. Niczym skrupulatni dokumentaliści podają miejsca, czas i cel. Pojawiają się liczne zdjęcia dokumentujące odbyte podróże, spotkania, czy imprezy.... Widzimy ich w górach, nad morzem, na spotkaniu towarzyskim... Czy dzięki temu naprawdę możemy ich poznać? Czy w sieci jest miejsce na prawdziwe odczucia, czy tylko kultowe już „lajki”? Młodzi ludzie tworzą profile, które pokazują ich sukcesy, ale głęboko chowają swe potknięcia, porażki i lęki. Fora społecznościowe to przestrzeń, w której warto być cool i trendy, zawsze z uśmiechem, do przodu, zdobywać świat.

Mimo wszystko warto mieć grono znajomych, przyjaciół w realnym świecie. Gromadzić wokół siebie ludzi, którzy gotowi są poznać nasze słabości, wesprzeć w trudnych chwilach, a czasem po prostu razem pomilczeć...

Katarzyna GRZEGORCZYK

# Przeżycia wujka Stasia podczas Pierwszej Wojny Światowej

Wujek Stasiu, Stanisław Jakubowski był mężem ukochanej siostry mojej mamy. Pod koniec wojny i w pierwszych latach po jej zakończeniu często przebywałem w Jego domu.

Wujek lubił opowiadać o swoich przeżyciach podczas Pierwszej Wojny Światowej. Opowieści o poszczególnych zdarzeniach często powtarzał. Byłem pilnym słuchaczem tych opowieści. Dzięki temu, że wielokrotnie ich słuchałem utrwaliły się one w mojej pamięci.

Wujek, jako kilkunastoletni chłopak, podobnie jak wielu młodych ludzi z Wielkopolski, wyjechał do Westwalii, do pracy w kopalni. Początkowo pracował jako woźnica transportując pod ziemią z „przodków” do szybu węgiel. Do transportu służyły wagoniki ciągnięte przez konie. Po pewnym czasie, po przeszkoleniu został przeniesiony do pracy na „przodku”, bezpośrednio przy wydobywaniu węgla. W pierwszym roku Pierwszej Wojny Światowej został zmobilizowany do wojska i wysłany na front do Belgii. Z walk na froncie i życia w okopach niewiele miał wspomnień. Bowiem wkrótce odcinek, na którym walczył Jego pułk został niespodziewanie, w nocy, zaatakowany przez kolonialne wojska francuskie. Nocny atak czarnych jak smoła Senegalczyków ich zaskoczył, spowodował wielki popłoch i zamieszanie, w wyniku którego Wujek i wielu Jego kolegów dostało się do niewoli. Pobyt w obozie jenieckim trwał krótko. Francja potrzebowała rąk do pracy, gdyż bardzo wielu



Stanisław Jakubowski w mundurze,  
Szwajcaria rok 1918

mężczyzn wcielono do wojska. Tę lukę starano się wypełnić zatrudniając jeńców wojennych. Grupa jeńców, do której należał Wujek została przetransportowana na wieś w okolicy Clermont-Ferrand w Masywie Centralnym i rozlokowana w gospodarstwach prowadzących plantacje winorośli. Pracę na plantacji winorośli, Wujek wspominał zawsze bardzo dobrze. Była ona w porównaniu z pracą w kopalni lekka i urozmaicona. Ponad to większość prac prowadzono na wolnym powietrzu w przyjemnych warunkach klimatycznych. Właściciel gospodarstwa traktował zatrudnionych jeńców prawie jak domowników. Jeńcy byli zakwaterowani w gospodarstwie i jadali razem z gospodarzem. Mieli również swobodę w poruszaniu się w obrębie wioski. Podczas kilkuletniej pracy na winnicy, Wujek nauczył się języka francuskiego. Jak pamiętam, chętnie to demonstrował, szczególnie, gdy był w dobrym humorze.

Prawdopodobnie całą wojnę spędziłby w sielskich warunkach, gdyby nie niedorzeczny pomysł ucieczki do neutralnej wówczas Hiszpanii. Wraz z dwoma kolegami postanowili nielegalnie przekroczyć granicę w Pirenejach. Przez lata pracy na winnicy zniszczone części ich mundurów zastępowano stopniowo darowanymi przez gospodarza cywilnymi rzeczami. Dlatego, po latach trudno było rozpoznać w nich jeńców wojennych. W wiosce wszyscy ich znali i traktowali jak swoich. Często chodzili również na zabawy wiejskie. Wykorzystując to, zaopatrzeni w prowiant na kilka dni, w nocy opuścili gospodarstwo, w którym mieszkali, przeszli do najbliższej stacji kolejowej i nie niepokojeni przez nikogo kupili bilety kolejowe do miasta Perpignan przy hiszpańskiej granicy. Podróż pociągiem przebiegła bez jakichkolwiek przygód. Nie zainteresowali się nimi również żandarmi patrolujący dworzec kolejowy w Perpignan. Dalej jednak zaczęły się trudności. Oficjalne przekroczenie granicy bez wymaganych dokumentów nie wchodziło w rachubę. Postanowili więc oddalić się od miasta w kierunku gór i kierując się na południe przejść przez widoczny łańcuch Pirenejów do Hiszpanii. Nie mieli jednak map, nie znali gór, nie mieli odpowiedniej odzieży, nie mieli wyobrażenia z jakimi trudnościami mogą się spotkać. Z perspektywy czasu widać, że ta wyprawa

zupełnie nie była przygotowana. Po wejściu w góry zupełnie się pogubili. W mgłach i chmurach zatracili wyczucie kierunku. Z coraz większym niepokojem błądzili po omacku. Po dwóch dniach wyczerpani i zziębnięci zauważyli masywny budynek. Zdawało im się, że jest to hiszpańska strażnica graniczna. Ucieszeni poszli w jej kierunku. Kiedy byli zupełnie blisko zauważyli powiewającą nad budynkiem francuska flagę. Było już za późno by się wycofać. Natychmiast otoczyli ich żandarmi i odprowadzili do strażnicy. Po przesłuchaniu uznano że są niebezpiecznymi zbiegami, zakuto ich w kajdanki i odtransportowano do Marsylii.

Tam poddawano kolejnym przesłuchaniom, wreszcie skazano na obóz karny w Maroku. Wraz z innymi jeńcami skazanymi na obóz karny zostali załadowani na statek handlowy, którym mieli zostać odtransportowani do Oranu.

Statek był przepełniony jeńcami. Podczas trwającego kilka dni rejsu obchodzono się z nimi bardzo brutalnie, karząc przy byle okazji. Przez cały rejs, mimo złej pogody przetrzymywano jeńców na pokładzie. Podobno obawiano się ataku niemieckich okrętów. Uznano, że widoczni na pokładzie jeńcy stanowią najlepsze zabezpieczenie przed atakiem wroga. Po wyładowaniu w Oranie, oddział do którego należał Wujek wyruszył pod silną eskortą w kilkudniową drogę. Szli w kierunku granicy z Marokiem, by po jej przekroczeniu dotrzeć do znajdującego się na skraju pustyni obozu karnego. Jeńcy budowali tam kolej. Do pracy musieli każdego dnia chodzić wiele kilometrów. Byli źle karmieni i mieli racjonowaną wodę, która musiała wystarczyć zarówno do picia jak i do celów higienicznych. Budowa linii kolejowej była prowadzona bardzo prymitywnymi środkami. Wujek wspominał, jak w rękach, po kilka, kilkanaście osób przenosili i montowali szyny kolejowe i taczkami przewozili podsypkę pod tory. Przez całe dni przebywali na wolnym powietrzu pod palącym słońcem pustyni. Praca ponad siły w bardzo trudnych warunkach bez możliwości wytchnienia i złe wyżywienie spowodowały, że wielu jeńców zapadało na różne choroby. Szczególnie groźna była epidemia tyfusu. Również Wujek zachorował na tyfus. Zarówno leków jak i opieki lekarskiej w



Stanisław Jakubowski

praktyce nie było. Wielu umierało. Tylko najsilniejszym udawało się przeżyć. Wujek przetrwał najgroźniejsze stadium choroby lecz był tak wyczerpany, że dalszy pobyt w obozie mógłby dla niego zakończyć się tragicznie. Nie wiadomo jak potoczyłyby się jego losy, gdyby nie powstała korzystna dla Polaków sytuacja międzynarodowa. Pod koniec 1917 roku decyzją Prezydenta Francji zaczęto na ziemi francuskiej tworzyć tzw. „Błękitną Armię” której dowódcą został generał Haller. Do armii tej zaciągali się jako ochotnicy Polacy mieszkający w Stanach Zjednoczonych, Kanadzie i Francji. Rozesłano również emisariuszy do obozów jenieckich aby zachęcać jeńców polskiego pochodzenia z armii niemieckiej i austro-węgierskiej do wstępowania do Armii Hallera.

Również tacy emisariusze przybyli do obozu karnego w Maroku, w którym przebywał Wujek. Interesowali ich głównie jeńcy zdrowi i silni, nadający się do służby wojskowej. Pośród

emisariuszy był również lekarz. Jego uwagę zwrócił fatalny stan zdrowotny jeńców i duża liczba chorych na tyfus, jak również to, że pośród chorych jest wielu Polaków. Jego raport w tej sprawie spowodował, że zainteresowano się chorymi jeńcami polskiego pochodzenia. Wkrótce po tej wizycie zwolniono z obozu jeńców Polaków i przewieziono do Oranu, zaokrętowano na statek i przetransportowano do Marsylii. Tam nastąpiła selekcja. W jej wyniku zdrowi, nadający się do służby wojskowej zostali wcieleni do Błękitnej Armii, chorych natomiast i ozdrowieńców, a w grupie tej znalazł się również Wujek, skierowano na leczenie. Wujek, bardzo słaby, ledwo poruszający się o własnych siłach został zakwalifikowany do leczenia sanatoryjnego. Prawdopodobnie Szwajcaria zobowiązała się do przyjęcia na leczenie chorych żołnierzy, bo Wujek znalazł się w sanatorium w Szwajcarii. Leczenie i bardzo dobre warunki życia spowodowały, że stan Jego zdrowia szybko się poprawiał. W sanatorium przebywał do końca Pierwszej Wojny Światowej, by jako zdemobilizowany, już o własnych siłach na przełomie listopada i grudnia 1918 roku powrócić do domu.

Tadeusz RZEPKA  
fot. zbiory autora

# Lato, panie Wyczółkowski

## Nie samym chlebem

Postanowiłam definitywnie i ostatecznie skompromitować się przed szeroką publicznością moją głęboką ignorancją w dziedzinie malarstwa. Aż tak mi nie wstyd, bo z pierwszego wykształcenia jestem matematykiem i mam prawo być ślepa na kolory. Wiadomo przecież, że matematyka z kolorem nie ma nic wspólnego. Istnieje co prawda twierdzenie o czterech barwach w teorii grafów, ale to taki żart, bo te cztery barwy są reprezentowane przez – no, kto by pomyślał! – liczby: 1, 2, 3 4. W matematyce, jeśli coś ma dwa wymiary, to nie udaje, że ma trzy, a jeśli ma trzy – nie udaje, że ma cztery, a jeśli ma cztery, pięć, dziesięć... Linie da się opisać i wiadomo, jak się zachowują wszędzie – aż do nieskończoności. Prosta jest tożsama z okręgiem pod warunkiem, że z okręgu zabierze się jeden punkt. A cóż to jest taki jeden punkt – obiekt bez żadnego wymiaru! Mogłabym tak dalej snuć usprawiedliwienia, że to niby matematyk nie musi o malarstwie nic wiedzieć. Ale jakoś tak dziwnie. Jakoś tak jednak trochę wstyd. Tylko, co to znaczy wiedzieć „coś” o malarstwie? I ile tego „coś” trzeba wiedzieć, żeby już wstydu nie odczuwać?

Nie wiem.

Pogrążam się głębiej. Jest taki malarz – dalej ciągnę dwa wątki – Roman Opalka. Ściśle: był. Żył i tworzył w latach 1931-2011. Głównym jego dziełem był cykl obrazów „OPALKA 1965/1 -  $\infty$ ”. Ha! Matematyczny symbol nieskończoności się pojawił. Nie przypadkiem. Obrazy Romana Opalki to ciąg liczb naturalnych malowany białą farbą na kolejnych obrazach przez całe życie artysty. Zaczynał na płótnie czarnym, by w miarę upływu lat stopniowo rozbielać podobrazie. Nie zmienia to faktu, że z każdą odsłoną kontynuował od liczby następnej po tej, którą kończył obraz poprzedni. Hm... Trudno. Wyznaję, że gdy

pierwszy raz usłyszałam o takim pomysłe, długo się śmiałam. „Co za absurd?!” – podsunął mi konkluzję matematyczny umysł. „Po co?” W żaden sposób nie uświadamia to nikomu nieskończoności. A „za jedną siną dałą druga dal”, to jest – jak to pięknie opisał Georg Cantor – za jedną nieskończonością odliczania co jeden stoi następna, i następna, i następna...

W końcu doczytałam. Nie chodziło tu o nieskończoność, nie chodziło tu o liczby naturalne. Artysta, który przy malowaniu wypowiadał kolejne liczby i to nagrywał, miał w zamyśle ukazanie, zobrazowanie, uświadomienie sobie i odbiorcom upływu czasu oraz zmian, jakim podlegamy. *Pod koniec kwietnia 2011 roku, kiedy w Berlinie otwarto wystawę Opalki „Oktogon”, liczbą jaką artysta osiągnął w swoich płótnach było 5 590 000. W ostatnim wywiadzie udzielonym tuż przed śmiercią „Rzeczpospolitej” powiedział natomiast, że maluje obecnie liczbę „pięć milionów sześćset cztery tysiące i coś tam”. Jego marzeniem było dojście do siedmiu siódemek. Miał to być moment, w którym, jak obliczył, jego obraz stanie się zupełnie biały. Tego celu nie udało się jednak zrealizować.*

Idea idea, teoria teoria, prawda jest taka, że nigdy nie widziałam obrazu Romana Opalki. Może i jestem ignorantem, ale wiem, że co innego obejrzeć dzieło w Internecie, poczytać o jego wymowie, poznać życiorys artysty, a co innego zobaczyć obraz na żywo, niemal go dotknąć. Pominąwszy liczby, czyli w tym wypadku treść, obraz namalowany przez artystę to artefakt – ma kształt, strukturę, formę, walor. Cyfry na płótnach Opalki mogą się układać w odrealnione kształty, jak drukowany tekst, który – gdy przymknąć powieki – przestaje znaczyć i zamienia się w mniej lub bardziej regularny

ornament białych linii wśród czarnego maczku. Karta książki jest gładka, a faktura farby na płótnie już nie, tym bardziej interesująca może być kontemplacja „obrazu liczonego”. Pewnie nigdy się tego nie dowiem, jednak ta myśl odbiera mi chęć do „matematycznych” kpін z dzieła i – mam nadzieję – odrobinę zmniejsza moją skandaliczną ignorancję.

Niestety, nadal jest wielka. Rozpoznaję najśłynniejsze dzieła malarstwa, potrafię je skojarzyć z nazwiskiem i epoką. Na tym koniec. Odróżniam akwarelę od oleju na płótnie – to chyba każdy, ale już w grafice raczej się gubię w akwafortach i akwatintach. Nie jestem pewna, czy umiałabym wymienić po pięć dzieł najśłynniejszych malarzy. Z wyjątkiem Jana Matejki naturalnie. Akurat z tym artystą miałam wielkie szczęście we wczesnej młodości. Był taki

czas, że *Bitwę pod Grunwaldem* prezentowano na zamku w Malborku, gdzie dojechałam na rowerze po dwóch tygodniach męczącej wędrówki i było warto. Już słyszę śmiech znawców sztuki, że ja z tym Matejką tu wyskakuję. Są dzieła powalające i koniec. *Bitwa pod Grunwaldem* widziana na żywo wrażenie robi. Natomiast słynny obraz *Plaża w Pourville* Claude'a Moneta, jedyne w zbiorach polskich dzieło tego artysty wystawiane na stałe w Muzeum Narodowym w Poznaniu, jakoś mniej. Być może ta sensacja wokół skradzionego i odzyskanego po dziesięciu latach obrazu, ten system zabezpieczeń i ten niepokój właściciela – może to wszystko stwarza za duży dystans, by spokojnie i z bliska zobaczyć, co w tym jest naprawdę pięknego.

Właśnie. Z całą siłą mojej niewiedzy o historii



# Wspomnienie Wyszokowe

## Wspomnienie Wyszokowe

sztuki w ogóle i malarstwa w szczególności twierdzą, że dzieło można poznać tylko w bezpośrednim kontakcie. Taki gamoń, jak nie przymierzając ja sama, powinien sobie stanąć z nosem przy obrazie i zobaczyć, że ludzka ręka bardzo konkretnej osoby to stworzyła. Potem powinien odsuwać się i przysuwać, w końcu usiąść i się zagapić. Wówczas ostatecznie mógłby stwierdzić, czy jest zadowolony z efektów swojej obserwacji, czy też nie. I nawet jeśli miałby to być jakiś da Vinci, Van Gogh, Matejko (!) czy Frida Kahlo, gamoń ma prawo powiedzieć: „nie podoba mi się, choć być może jest to interesujące”. Oj, Frida Kahlo to jedno z moich marzeń estetycznych. Zakochana jestem w obrazie, który w roku (tak, pamiętam to!) 1988 poznałam w Berlinie, na pocztówce niestety, pod wdzięczną nazwą *Ich und meine Papageien* [Ja i moje papugi]. Bardzo bym chciała zobaczyć go na żywo. Cóż, znajduje się w kolekcji prywatnej w Nowym Orleanie. Nie przypuszczam, bym tam kiedykolwiek dotarła. I nawet nie przyszło mi do głowy sprawdzić, jakie ten obraz ma wymiary i jaką to techniką artystka go stworzyła. Mała pocztówka wędruje ze mną przez życie i nie zginęła w licznych przeprowadzkach. Dlaczego akurat ten obraz? Nie wiem.

Kompromituję się tutaj publicznie wcale nie z lekkim sercem. W dzisiejszych czasach zupełnie nie wypada przyznać się do tego, że człowiek się na czymś nie zna. Ale przecież się nie zna. To zupełnie naturalne. System edukacji, przynajmniej ten sprzed kilku dekad, wpoił w nas wiedzę ogólną, a drażnienie konkretnej dziedziny pozostawił do wyboru. To znak naszych czasów, gdy ogrom ludzkiej wiedzy dawno przekroczył zdolność pojmowania najwybitniejszej nawet jednostki. Dojrzały człowiek, żeby przetrwać, musi osiągnąć jakąś specjalizację – czy to w fizyce jądrowej, czy w tańcu nowoczesnym, czy w zarządzaniu przedsiębiorstwem produkującym opakowania z plastiku. W kręgach

towarzyskich uprzywilejowani są znawcy historii sztuki, bo wybrali akurat tę specjalizację, która społecznie jest postrzegana jako wiedza obowiązująca. A z drugiej strony, odkąd związałam się z artystą malarzem, zewsząd słyszę ciche, skruszone wyznanie: „Malarstwo? Ja się na tym nie znam!”.

A nie znaj się Kobieto, Mężczyzno do woli! Masz prawo. Nie o to chodzi, by się znać. Chodzi o to, by czuć, obcować, być blisko dzieła. I to naprawdę nie musi być Rembrandt, Tycjan czy „jakiś inny” Picasso. Zawsze się zdarzy obraz, który do Ciebie trafi. Jeden. Potem drugi, trzeci...

Moja mama, w czasach biedy i żmudnego dorobku, poszła do ówczesnego KMPiK-u (Klub Międzynarodowej Książki i Prasy) i kupiła reprodukcję *Słoneczników* Van Gogha. To był pierwszy obraz, jaki pojawił się na ścianie naszego ciasnego mieszkanka w bloku. Nie zrobił na mnie większego wrażenia – był płaski i bez wyrazu. Potem okazało się, że w piwnicy zalega jakiś stary obraz olejny nie wiadomo skąd. Nie do końca było również wiadomo, co przedstawia, taki był poczerwiał ze starości. Zawisł na ścianie w pokoju, który dzieliłam z bratem. Chyba z inicjatywy tym razem ojca, ale nie jestem pewna, bo byłam jeszcze małym dzieckiem. Ten „artefakt” wzbudzał jakoś nasze większe zainteresowanie, być może przez to, że nikt nie wiedział, co się kryje za jego intrygującą czernią. A być może przez to, że był prawdziwy. Trzeci obraz mojego dzieciństwa to dar żywego artysty malarza, który w jakimś momencie zaprzyjaźnił się z moimi rodzicami. Był to czas nieco późniejszy, mieliśmy już z bratem oddzielne pokoje (dwa z trzech na 48 metrach kwadratowych) i czernidło wywędrowało wraz z bratem z mojej odłąd klitki dwa na trzy. Za to w moim własnym pokoju zawisł nowy nabytek: impresjonistyczna wizja zaprzyjaźnionego malarza – altana w sadzie. Wgapiałam się w ten

obraz godzinami, próbując się doszukać owej altany i owego sadu. Nie wiem, kiedy ani dlaczego ten obraz zniknął. Umknęło mi, bo byłam zajęta wypisywaniem na ścianie nastoletnich, buntowniczych haseł i mało mnie obchodziło co innego. Nastąpiła przeprowadzka na ludzki metraż i znaczny awans społeczny mamy, która zaczęła kupować dzieła lokalnych artystów. Nie ma jej już dzisiaj, a nadal każda ściana w mieszkaniu rodziców zawieszona jest malarstwem autentycznym, obrazami mniej lub bardziej udanymi, mniej lub bardziej realistycznymi, abstrakcyjnymi – przeróżnymi. Mam wśród nich ulubieńca, który – o kompromitacja ostateczna – przedstawia trzy brzoźki na tle lasu. I śmiecie się ze mnie do woli, ale spokój, jaki bije z tego obrazka, jest dla mnie zjawiskiem bezcennym. W najtrudniejszych momentach, gdy spędzałam w tym mieszkaniu czas jako dorosła, odpowiedzialna osoba asystująca ludzkiemu umieraniu, ten obraz był jedynym punktem ucieczki, wytnienia, ratunku. Zanim jednak nastąpił ten trudny etap, mama dostała w prezencie kopię (nie reprodukcję – prawdziwą kopię, jakby to nie brzmiało) akwareli Leona Wyczółkowskiego *Wiosna – wewnątrz pracowni artysty* w pięknej złoczonej ramie. Cóż z dzieła, gdy nie ma już wolnego kawałka ściany? Co tu kryć, wyprosiłam ten obraz dla siebie, przywiozłam z Bydgoszczy do Chałubia i... postawiłam w kącie. W naszej zgrzebnej chacie też nie było dla niego miejsca. Musiał poczekać.

Tymczasem życie na wsi wielkopolskiej się toczyło. Pan Malarz malował lub nie, amatorzy Jego malarstwa pojawiali się lub nie. Wielu wyznało to, co już wiecie: „nie wiem, nie znam się, zarobiony jestem”. Gdy Pan Malarz dał swoje obrazy na cel charytatywny, Przedsiębiorca Niezwykłe Bogaty wyznał Mu na boku: „Słuchaj, ja wam te pieniądze dam, ale po co mi obraz? Żebym go za szafę wstawił?”.

*Wiosna Wyczółkowskiego* zawisała w międzyczasie na miejscu przeze mnie wymarzonego. Każdy, absolutnie każdy, kto ma do nas jakąś sprawę, siada naprzeciwko. Obserwuję, że wzrok ucieka, nawet – tu pozdrawiam z całą życzliwością – niegramotnym uczniom, których przygotowuję do matury z matematyki. Niektórzy z nich pytają. Pewna młoda matka, która podchodziła do matury po kilku latach przerwy w nauce szkolnej, jakoś szczególnie często się w niego zapatrywała. Rozmawiałyśmy o obrazie Wyczółkowskiego w króciutkich przerwach w naszej pracy i o innych obrazach na ścianach naszej „pracowni”. Nie oczekiwałam wiele, mówiłam jedynie, że dzieło trzeba brać wprost do serca, że nie ma najmniejszego znaczenia, czy ją się na tym znam. Młodziutka matka naprawdę nie miała szansy „się na tym poznać”. A jednak.

Zdarzyło się, że w środku lata, w absolutnym pogrążeniu w pracy, wstałam od biurka i spojrzałam na mój warsztat od drzwi. Z lewej półka z książkami, z prawej ściana z trzema obrazami: jeden Wacława Twarowskiego i dwa Jerzego Jurgi. Centralnie szeroko otwarte okno, przed nim puste krzesło, za nim winorośl i dojrzewające winogrona. Nie oparłam się pokusie, zrobiłam fotografię i – co czynię niezwykle rzadko – opublikowałam ją na Facebooku z komentarzem: „Lato, panie Wyczółkowski”. Jedną z pierwszych osób, które polubiły ten post, była właśnie ta młoda dziewczyna. Zrozumiała. To był dla mnie większy sukces niż fakt, że po latach zdała maturę z matematyki. Każdy, naprawdę każdy, ZNA SIĘ NA MALARSTWIE. To kwestia uczuć, otwartości umysłu i bezpośredniego kontaktu – nie wiedzy.

Katarzyna GWINCIŃSKA

# Lustracja obywatela Piszczyka

---



## Teatr Polski w Poznaniu

Najpierw był mały konformista w niezapomnianej kreacji Bogumiła Kobieli. Potem Jan Piszczyk późniejszy, solidarnościowego podziemia, grany przez Jerzego Stuhra. Sam aktor wyraził się, że jego bohater był to już Piszczyk jakiś spisał. Obie te kreacje były znakomite, fantastycznie trafione.

Jakże więc zastosować tę samą gradację na czasy po przełomie 1989 roku. Zwłaszcza w teatrze, który nie ma takich możliwości stwarzania iluzji jak film. A jednak w przedstawieniu Teatru Polskiego w Poznaniu potrafił ją zastąpić żywy dialog pomiędzy postaciami sztuki i dał złudzenie dialogu z publicznością. Twórcy spektaklu odwołują się bowiem do pamięci widzów. Widzów, którzy wszystko to pamiętają. Sytuacje, w których się sami znajdowali, o które się choćby tylko otarli lub o których tylko słyszeli. Jest tu kilka kręgów skupiających uwagę: krąg rodzinny, zawodowy, społeczny, polityczny. Postacie sztuki to ich przedstawiciele. Olbrzymie skrzydła luster po obu

stronach sceny generują postacie, które informują, donoszą, tłumaczą. W spektaklu Teatru Polskiego w Poznaniu trwa bowiem swoista lustracja. Kogo? Oczywiście, że obywatela Piszczyka, który wydawałoby się, że dawno pogrzebany powraca jako rekapitulacja 25 lat wolnej Polski.

Akcja zaczyna się w 1989 roku, kiedy to *skończył się w Polsce komunizm*. Jan Piszczyk pojawia się ponownie, uwolniony z więzienia na Rakowieckiej. Przesiedział tam dziewięć lat. *Jezus Maria, tyle to nawet Jacek nie siedział* – pada ze sceny. Spływa na niego moc ekranowego działania niejakiego Kaszpirowskiego, bo jak w niewyobrażalnej dotąd rzeczywistości nasz bohater wyprowadza sztandar PZPR. Otwierają się przed nim niezmierzone możliwości. Bohater rzuca się więc w ten wir.

Uczestniczy w kampanii Stana Tymińskiego. Odpowiedzialny jest za ową czarną teczkę, która w końcu okazuje się pusta, jak cały ten miraż związany z tą postacią znikąd. No cóż. Niejedna

nowość jeszcze czeka Piszczyka. Powstaje giełda, na której można zarobić miliony, których nie dał mu zagraniczny bogacz Tymiński. Ale warszawski tłum już wali hurmą na otwarcie pierwszego w Polsce McDonalda. Posmakować Zachodu organoleptycznie w postaci amerykańskiego hamburgera. Piszczyk zostaje poturbowany. Ale jest przecież coś wspaniale rodzimego. Profesor Tołpa w torfie znajduje panaceum na raka. Jakże więc tego nie promować w Teleexpressie. A potem *niech żyje wolność i swoboda* – objazd całej Polski z „Piszczyk i Boys” w rytmie discopolo, który właśnie zdobywa serca szerokich kręgów społeczeństwa. Zwłaszcza na targowiskach, na których zaroiło się od łóżek polowych z towarami wszelkimi. Ich właściciele uwierzyli, że wystarczy „brać sprawy w swoje ręce”.

No, ale pojawia się nowy polski złoty, trzeba skreślić kilka zer, ale i wiele nadziei. Zamyka się zakłady pracy jako „nieodzwonną prywatyzację”. W tej hekatombie odbywającej się przez „fas et nefas” Piszczyk także bierze udział. Prywatyzuje cementownię. Wybrał przecież przyszłość i styl – w miejsce Lecha – Olka. Ale już nie wie czy w sprawie nowej Konstytucji jest na tak czy na nie. Po długim namyśle skreśla obie te możliwości. Znow jednak się zapala do bycia „za”, bo oto jesteśmy w NATO, bezpieczni i już nie bezbronni. Teraz mamy nowego wroga: Balcerowicz musi odejść, Samoobrona blokuje drogi, Piszczyk wysypuje zboże na tory.

Potem ma miejsce cudowne wydarzenie – Polska wstępuje do Unii Europejskiej. Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki mamy komfortową służbę zdrowia, w budżecie jest aż

pięć procent na kulturę. Parytety, tolerancja przechodzą najśmielsze wyobrażenia. Najwyższe władze w zgodzie i współpracy z autorytetami działają dla społeczeństwa. W tej powszechnej szczęśliwości uchodzi uwagi, że postać Jana Piszczyka znika i nie wiadomo, gdzie widziano go po raz ostatni. Ale jest on przecież uosobieniem zbiorowości czyli osądzeniu podlega właśnie ona. Każdemu coś z tego się zdarzyło. A marzenia zderzyły się z rzeczywistością. Sprawy rozwijają się w innym kierunku niż chcieliśmy. My musimy zostać i sobie radzić.

Epilogu nie zdradzę. Jest on dostosowany do zmieniającej się rzeczywistości. Aktorzy wychodzą na proscenium i wyraźnie widzimy ich twarze: Łukasza Chruszcza (Piszczyk), Barbary Prokopowicz/ Barbary Skoczyńskiej (żona), Teresy Kwiatkowskiej (Janina Piszczyk, matka), Wiesława Zdanowicza (Cezary Piszczyk, ojciec), Anny Sandowicz (Nata Szpringer dziennikarka), Mariusza Adamskiego (ksiądz Jacek), Piotra Kaźmierczaka/ Zygmunta Florczaka-Wieniawskiego (były oficer SB), Michała Kalety/ Janusza Wilhelma (dyrektor z zawodu), Piotra B. Dąbrowskiego (Zbyszek „Zigi” Bauer, przyjaciel, aktor), Andrzeja Szubskiego (kolega z PZPR).

Barbara NOWICKA

*Teatr Polski, „Piszczyk”, Jan Czapliński, Piotr Rowicki, dramaturgia Jan Czapliński, reżyseria i opracowanie muzyczne Piotr Ratajczak, scenografia Matylda Kotlińska, kostiumy Grupa Mixer, ruch sceniczny Arkadiusz Buszko. Prapremiera Poznań 2013.*

# „W imię dziecka”.

## Pesymistyczny Ian Mc Ewan

---

### Z górnej półki

Fiona Maye jest kobietą wielu zalet. Mądra, myśląca, poświęcająca się całkowicie pracy prawniczej. Jej jedyną pasją, poza prawem, jest muzyka poważna – Fiona gra na fortepianie. Budowanie błyskotliwej kariery pozbawiło ją szansy na posiadanie dzieci, czego skrycie żałuje. Fiona jednak należy do tych ludzi, którzy powściągliwość uczynili cnotą, nie skarży się, więc, nie uważa nad sobą, nie lubi tego też u innych. W trudnych momentach rzuca się po prostu w wir pracy, skupia na orzeczeniach, które ma wygłosić w sądzie. Jest bowiem Fiona słynną sędzią brytyjskiego Sądu Najwyższego i zdarza jej się decydować w sprawach moralnie i etycznie skomplikowanych. Na przykład musi zdecydować, jaki wydać wyrok dotyczący rozdzielenia braci syjamskich. Ratując jedno dziecko, skazuje drugie na śmierć. Wyrok niemalże boski. Fiona wnikliwie czyta akta, sprawdza fakty, opinie biegłych, bierze też pod uwagę światopogląd bardzo religijnych rodziców dzieci, katolików. Zmaga się z olbrzymią presją spowodowaną mediatyzacją sprawy, a także ingerencją autorytetów religijnych. Zwykle powściągliwą i racjonalną Fioną targają potężne emocje. Czy dlatego, że sama czuje się niespełnioną matką? I nawet, kiedy podejmie już decyzję, wyda mądre i eleganckie orzeczenie, którego gratulują jej sławy palestry, w dalszym ciągu jest niespokojna, nie śpi, przeżywając sprawę na nowo. Śnią jej się niemowlęta, ich poskręcane, zrosnięte ciała. Zamknięta w sobie, odsuwa się od męża. Ten zaś, czy to pod wpływem zniechęcenia chłodem ich

relacji, czy też z chęci odmiany, nierzadkiej na zakręcie życia (oboje są sporo po pięćdziesiątce) oznajmia Fionie zamiar... nawiązania romansu z dużo młodszą partnerką. Ich rozmowa wygląda, jak w sądzie – mąż, w sposób wysoce kulturalny – przedstawia argumenty i żąda od Fiony, by wydała wyrok (zezwolenie?)...

Najważniejszy brytyjski prozaik, Ian McEwan, tworząc portret kobiety i tym razem okazał się mistrzem. Jednak wydaje mi się, że autor nie uchronił się przed typowo męskim punktem widzenia. Wprawdzie wnikliwie analizuje swoją kobietą bohaterkę, jednak męża Fiony – faceta, który, po wielu latach życia z kobietą chłodną i racjonalną, anonsuje chęć przeżycia sentymentalnej przygody, – traktuje ze zrozumieniem. Samej Fiony zdaje się do końca nie rozumieć. Być może nie jest to zbyt eleganckie i na pewno not *very british*, ale zabrakło mi w portrecie Fiony Maye chociaż delikatnego odniesienia do fizjologii, która twardą i poukładaną kobietę, może zmienić po pięćdziesiątce w istotę nadwrażliwą, targaną niezrozumiałymi dla niej samych uczuciami. Jak to widać w związkach – w tej książce i w życiu, – menopauza nie jest tylko problemem kobiet. Portret Fiony stałby się głębszy, prawdziwszy, a jej zachowanie bardziej zrozumiałe, gdyby nie to lekkie (patriarchalne?) zaniechanie.

Jednak „W imię dziecka” w dużej mierze poświęcone jest czemu innemu niż relacje damsko-męskie, które pozostają w tle,

wywierając jednakże spory wpływ na toczącą się powieść.

Ian McEwan daje przede wszystkim wyraz swojej fascynacji dylematami etycznymi dotyczącymi prawa i religii. Historia Fiony Maye, sędzi specjalizującej się w prawie rodzinnym, jest pretekstem, by mówić między innymi o problemie transfuzji krwi w wypadku świadków Jehowy. Czy należy ratować życie młodego, obiecującego człowieka wbrew jemu i jego kościołowi? Czy ratując do życia, można potem zostawić samemu sobie? Czy skazywać na samotność, z dala od bliskich, żydowską dziewczynę decydując o jej prawie do dalszej nauki? Jakie mogą być konsekwencje takich ingerencji?...

Kolega Fiony, adwokat i tenor (występują razem na bożonarodzeniowych imprezach londyńskiej palestry) zapowiada, że porzuci pracę, rozgoryczony swoją ostatnią sprawą, w której wyrok oparty na przepisach jasno w kodeksach określonych, staje się mimo wszystko krzyczącą niesprawiedliwością. Dla sędzi Fiony Maye prawo było zbiorem precyzyjnych zasad, które czytała jak nuty, pozwalając sobie jedynie od czasu do czasu na jakąś lekką improwizację. To ją uspokajało, czyniło jej życie przewidywalnym. Jednak z biegiem lat, Fiona zrozumiała, że wyroki Temidy niewiele mają wspólnego ze sprawiedliwością, ani z moralnością, pojmowaną przecież zależnie od wyznawanej religii czy systemu wartości. Ta wiedza – obok

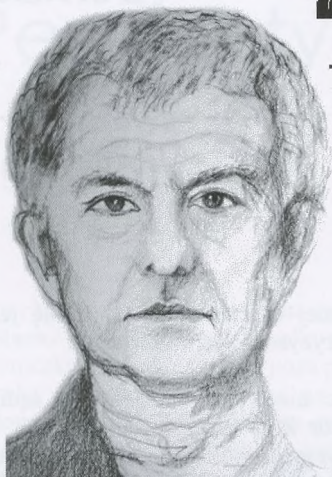
introwertycznej osobowości – staje się jedną z przyczyn kryzysu w życiu pani sędzi.

Przytaczając niezwykle interesujące sądowe kroniki, autor każe nam zastanowić się nad względnością sprawiedliwości. W świetle prawa i po prostu w życiu. Inteligentna książka Iana McEwana na pewno nie rozczaruje czytelnika. Co najwyżej pogrąży go w smutku. Lojalnie ostrzegam.

J.A.

„W imię dziecka”, Ian McEwan, wyd.: Albatros  
Andrzej Kuryłowicz, 2015; tłumaczenie Anna Jęczmyk

# KWESTIONARIUSZ KULTURY



nys. U. Łukomska

## Dariusz Władysław Żabiński

Ziarnkiem jestem  
ziarnkiem piachu,  
czy ono może coś wiedzieć.  
Jestem własnym Kamieniem  
przy skroni...  
Swoim największym  
wrogiem, słońcem i cieniem...

Bezradnie się czuję,  
bez oczu w swojej skorupie życia

### 1 Kim jestem...

Jestem kim jestem i nie mam z tego powodu specjalnych wyrzutów sumienia...

### 2 Co jest najważniejszym osiągnięciem mojego życia...

Nie wiem czy w ogóle coś osiągnąłem ale jedno jest pewne, że ciągle jestem sobą.

### 3 W czym jestem dobry...

W niczym, ale bardzo dobry w słuchaniu, milczeniu i...czekaniu.

### 4 Co jeszcze chcę osiągnąć...

Doskonałość.

### 5 Co chcę w sobie zmienić...

Niezdecydowanie.

### 6 Co daje mi szczęście...

Szczęśliwa rodzina, szczęśliwi ludzie.

### 7 Najważniejszy dzień w moim życiu...

Dziękuję codziennie za dzień narodzin.. pomimo...

### 8 O przyjaciół najbardziej cenię...

Oddanie.

### 9 Bohaterstwo to dla mnie...

Oddać się za bliźnich.

### 10 Epoka, w której chciałbym żyć...

Nie gdybam... jest jak jest i to jest najwłaściwsza odpowiedź.

### 11 Największym nieszczęściem byłoby dla mnie...

Nie móc pracować.

**12 Najcenniejsza rzecz, jaką posiadam...**

Choć nie zgadzam się, że jest to rzecz.. To Rodzina.

**13 Moja największa wada...**

Nie wiem czy to jest wada ale permanentna ochota na samotność.

**14 Główna cecha charakteru...**

Element wyróżniający, czyli zjawisko samo w sobie nader filozoficznie brzmiące.

**15 Moje motto życiowe...**

Nie stracić dnia, czyli dzień bez słowa i obrazka byłby dla mnie niczym.

**16 Ulubiony dźwięk...**

Cisza... jakkolwiek Ona brzmi.

**17 Dźwięk, który mnie denerwuje...**

Brak ciszy...

**18 Nie mógłbym żyć bez...**

Oczu...

**19 Co wzbudza we mnie lęk...**

Nienawiść.

**20 Moje ukryte marzenie...**

Wszechobecna Miłość... jestem No.33.

**21 Dar natury, który chciałbym posiadać...**

Mam to co mam i cóż więcej może mi być potrzebne?

**22 Zawsze śmiesz mnie...**

Pyszałkowatość ludzka.

**23 Słowo, którego nadużywam...**

Jest takie "słowo"... kiedy coś nie wychodzi mi w pracy.

**24 Zdanie o mnie, które zapamiętałem...**

"Wszyscy widzimy to co widzimy trzeba artysty aby to zobaczył" .../Prof.M.Giertych/

**25 Myśl, która pojawia się gdy nie jest najlepiej...**

Odrzucam, zastępując myślą pozytywną czyli nie dopuszczam by mrok był podstawą moich myśli.

**26 Osobie bliskiej nigdy nie wybaczę...**

Wybaczałem, wybaczam i będę wybaczał...

**27 Wolność to dla mnie...**

Robię to co robię, jak chcę i to co chcę i nie mam z tego powodu żadnych wyrzutów.

**28 Kim chciałbym być, gdybym nie był tym kim jestem...**

Jakże to możliwe...??

**29 Obecny stan mojego umysłu...**

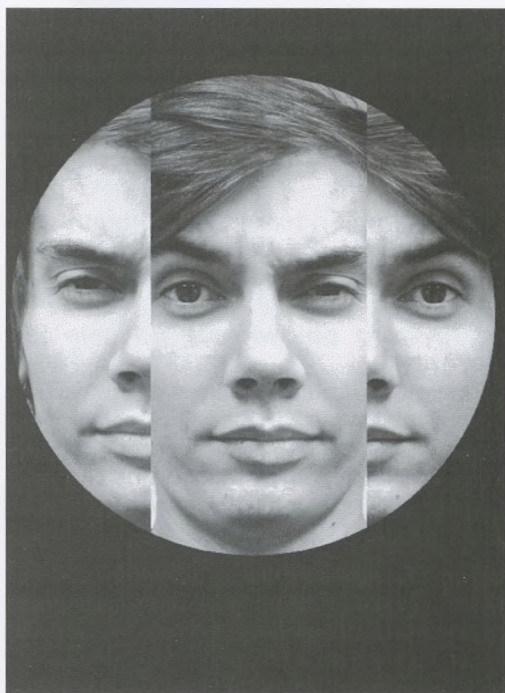
Zbliżanie...

**30 Kim chcę zostać w pamięci innych...**

A to już nie moja w tym głowa... jestem Nobody albo będzie mnie trzeba jakoś nazwać...

# NASZTALENT

DAMIAN  
ROJEK



## DAMIAN ROJEK

Rocznik 1985. Zodiakalna Panna. Absolwent Uniwersytetu Artystycznego w Poznaniu (wydział Edukacji Artystycznej, dyplom z grafiki użytkowej). Zdobywca I miejsca w konkursach „Zainspirowani Japonią 2014” i „Rób to, w co wierzysz 2015” oraz konkursie na projekt obudowy do telefonu „Samsung Note 2012”. Otrzymał również wyróżnienia w konkursach „Mazda Desing 2013”, praca Robo Torba i „Snow Sport Raven” – na projekt deski snowboardowej. Aktualnie pracuje jako Grafik DTP w jednej z największych drukarni przedmiotów reklamowych w Europie.

[www.arojek.com](http://www.arojek.com),

[https://www.facebook.com/Damian-Rojek-](https://www.facebook.com/Damian-Rojek-822282577868859/)

822282577868859/

Interesuje się szeroko pojętą grafiką i rysunkiem oraz... sportem wyczynowym – szczególnie lubi ekstremalne zjazdy górskie na rowerze. Po godzinach zajmuje się graficznym projektowaniem karoserii samochodowych, znaków graficznych dla firm, tworzy nowe koncepcje wystroju wnętrz i marzy, że jego umiejętności w szkicowaniu aut i art conceptów do gier staną się na tyle dobre, że znajdzie pracę w tej „dziedzinie sztuki” i „Pasja stanie się Pracą i nie będzie pracą,”

Rysunek jest dla Damiana „prowokacją do zastanowienia się nad samym sobą. Albowiem to, co widzimy jest odzwierciedleniem naszego wewnętrznego stanu emocjonalnego. I to, jak postrzegamy świat jest zależne od nas, ponieważ widzimy go w takich barwach, w jakich chcemy. Dlatego też nie nazywam swoich prac, nie zamykam ich w ramy tytułu. Nie narzucam i nie podpowiadam odbiorcy jak ma odczytywać treść. Można patrzeć i nie widzieć, ale można też patrzeć i czuć to całym sobą.”

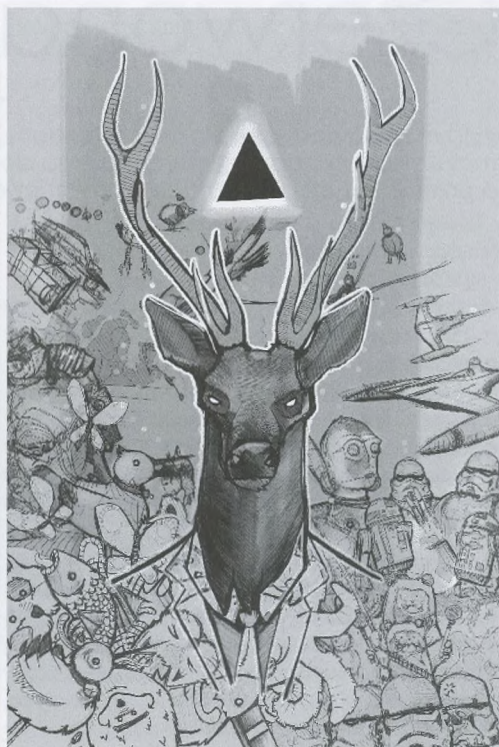
Marzenia... „projektowanie samochodów, praca w tworzeniu wielkich gier, dom w górach niedaleko wyciągu, z bazą rowerową i snowboardową dla ludzi. Chciałbym uczyć młodych jazdy na rowerze i snowboardzie. No i oczywiście rysowanie....”

**Jestem...** nie wiem jeszcze kim jestem ale chciałbym być...

**Chciałbym...** poznać tajemnicę kosmosu i jestestwa – dlaczego tu jestem i dlaczego wydaje mi się, że myślę o tym, że tu jestem...

**Myślę o...** tym właśnie i o tym czy kiedyś istniała inna cywilizacja, czy jest więcej podobnych do nas w tym kosmosie, a jeśli są to dlaczego My zwykli ludzie nic o tym nie wiemy...

2017 LAUREAT KONKURSU „ANTY WURD”  
OGŁOSZONEGO PRZEZ MIKROSOFT



**Inspiruje mnie...** do działania artystycznego wielu ludzi, nie są to może jakieś super znane nazwiska, ale są po prostu dobrzy w tym co robią... bo by być dobrym w czymś, należy to robić ciągle i się doskonalić w tym...

**Potrafię...** myśleć i planować, ale nie wiem czy wychodzi mi to na dobre ...

**Lubię...** naturę, poranek, wiatr, góry, niektórych ludzi, zwierzęta, rowery, auta, coca colę, lody waniliowe, kebab, pierogi, uwielbiam zapiekanki mojej Pauli. Lubię spać!! Lubię marzyć!!

**Muszę...** przestać marzyć a zacząć działać... by te marzenia zrealizować...

**Żałuję...** hmm... tego, że jeszcze nie potrafię

żyć tu i teraz, cieszyć się z tego co mam i kim się otaczam (a często analizuję i rozważam inne wątki co by było gdyby)...

**Boję się...** że ten świat przemienie a ja nie zrozumieję wszystkiego i nie poznam, nie doświadczę tego piękna... boję się wytworu naszej cywilizacji czyli UCIEKAJĄCEGO CZASU

Ewa NOWAK

# Czerwona pustynia

Kino niewidzialne, czyli Notatki o filmach...  
mało znanych, zapomnianych, trudno dostępnych, egzotycznych, nietuzinkowych,  
a przede wszystkim o filmach wartych obejrzenia

*Antonioni był niezrównanym pejzażystą psychologicznej pustki i niedościgłym portrecistą ludzi skazanych na samotność, niespełnienie, wyobcowanie i „sypkość uczuć”. Mistrzem, który na zawsze odmienił styl filmowej narracji i sposób filmowego myślenia. To przecież on powiedział, że w filmie ważna jest nie logika, ale prawda i od tej pory kino nie było już takie jak przedtem.*

„Czerwona pustynia” to trudny film. Niemniej każdy, kto prawdziwym kinem się interesuje, Antonioniego musi znać. Łatwo sięgać po dzieła, które odniosły sukces komercyjny, jak chociażby „Powiększenie”, trudniej zmusić się do tych, których obejrzenie wymaga poświęcenia, bo opowieść w nich jest leniwa i toporna, co w dodatku reżyser planuje z rozmysłem. Trudno

się nań zdecydować, jeśli nie mamy pewności, czy reżyser nas nie zawiedzie.

„Czerwona pustynia” to pierwszy barwny film w dorobku Antonioniego. To także film niezwykle efektowny, świadomie operujący kolorami, które ilustrują wewnętrzny stan bohaterki. Reżyser potraktował kolor nie jako normalne technologiczne zastąpienie czerni i bieli, ale jako możliwość opowiedzenia jeszcze jednego elementu historii. Traktując kolor jako ważny element, podkolorował dodatkowo to, co wydało mu się zbyt blade. Dlatego niejeden raz szarość filmu wyda nam się złamana zbyt jaskrawym czy po prostu wyróżniającym się kolorem. Zabieg ten z jednej strony można odczytywać symbolicznie, z drugiej jest to, może nieco karkołomna, próba wydobycia piękna ze świata splugawionego



przez człowieka. Wśród szaroburych zabudowań, zniszczonej ziemi, mgieł, kolorowe są już tylko fabryki. A w takich właśnie okolicznościach rozgrywa się „Czerwona pustynia”.

Deszczowa, mglista i zimna Ravenna. Nad miastem powiewa flaga kwarantanny. Giuliana mieszka w sąsiedztwie wielkich zakładów przemysłowych, w których jej mąż Ugo pracuje jako naczelny inżynier. Samotna, pozbawiona kontaktu z otoczeniem, w pustym, nowoczesnym domu, Giuliana cierpi na stany lękowe i bezsenność, co Ugo przypisuje niedawno przeżytemu przez nią szokowi po wypadku samochodowym. Kobieta po prostu po powrocie do normalnego życia nie potrafi znaleźć dla siebie miejsca. Już od pierwszej sceny, gdy widzimy jak kupuje od przypadkowego mężczyzny napoczętą kanapkę, po czym rzuca się na nią z niezrozumiałą poządlwością, wiemy że nie wszystko będzie tu jasne i oczywiste. Giuliana jest na skraju załamania nerwowego, kiedy spotyka Corrado Zellerę, inżyniera w drodze do Patagonii, w której ma założyć fabrykę. Gdy dowiaduje się, że jej syn oszukiwał ją, udając paraliż nóg, zwraca się do Zellerę i odsłania przed nim swój stan: bezradności, samotności i braku miłości. Mężczyzna namawia ją na kolację u znajomych, podczas której goście prowadzą towarzyską grę erotyczną. Nadzieja na oparcie psychiczne w drugim człowieku przepada, w zamian zostaje przelotny kontakt fizyczny. Powietrze przesycone trucizną, woda zanieczyszczona ściekami – to przetworzone i odległe od natury środowisko współczesnej cywilizacji, w którym żyją bohaterowie opowieści. W rezultacie wyobcowani z zagrażającego im świata, przeżywają dramat, cierpiąc na „chorobę uczuć”.

Monica Vitti jest tak wspaniała w roli Giuliany. Widz wkracza w świat nadwrażliwej, egotycznej, zwichrowanej emocjonalnie bohaterki, świat piękny i brzydki zarazem, swojski i obcy, przyjazny i groźny. Pozornie alternatywna rzeczywistość Giuliany jest jedną z najwyraźniejszych wizualnie, jakie dane było mi obejrzeć. Mgła, dymiące kominy, nieśmiało przebijająca się, ale wszechobecna, czerwień. Eleganckie industrialne budynki, wspaniałe bryły i barwy ofiarowane przez chemię.

Obserwujemy świat, który rozwija się i doskonali technicznie. Siłą rzeczy priorytet przysługuje produkcji z umniejszeniem roli życia rodzinnego i społecznego w ogóle. Związki są bez pasji, rodziny bez miłości, ludzie bez bogatego wnętrza. Namiastką towarzyskości stają się romanse i orgietki, które zamiast wypełnić pustkę tylko ją potęgują.

Bohaterka filmu z powodu wypadku samochodowego wpada w przestrzeń między życiem a snem. Zaczyna odczuwać otaczającą rzeczywistość jako obcą, bez życia, bez uczucia – jednym słowem jako sztuczną. Nawet mąż czy dziecko okazują się być jedynie elementami jakiegoś mechanizmu, kierującego się własnymi prawami. W tym wszystkim brakuje jej iskry emocji, uwagi i ciepła. Dlatego stojąc na granicy szaleństwa, poszukuje prawdy, która pozwoli jej żyć.

Niemniej bohaterka ma rację, gdy stwierdza, że to nie ona, ale rzeczywistość jest chora. Po ludzku chciałoby się uciec gdziekolwiek, nawet na koniec świata... Jednak wyjazd nic nie zmieni, bo problemy nie zostaną, ale pojadą razem z człowiekiem. Dlatego należy nauczyć się żyć w tej nienormalnej sytuacji, podjąć próby jej oswojenia... Choć każda taka próba jest oszustwem wobec samego siebie. ... ale jak to na pustyni, wszystko ostatecznie może się okazać jedynie fatamorganą.

Joanna CHMIELEWSKA

Czerwona pustynia  
reżyseria: Michelangelo Antonioni  
scenariusz: Michelangelo Antonioni  
produkcja: Francja, Włochy  
data premiery: 4 września 1964

# Plener w Rożnowie

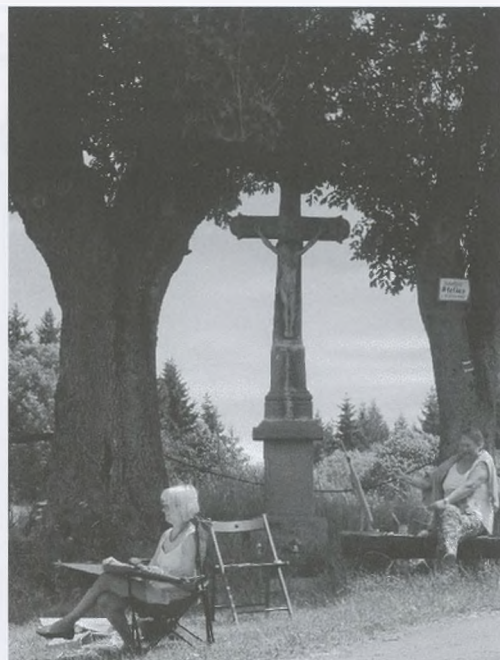
---

W lipcu br. grupa Studia Plastyki ŚOK wyjechała do Rożnowa, partnerskiego miasta Śremu w Republice Czeskiej, by wspólnie z czeskimi uczestnikami pleneru malować na górze Solan, skąd rozciągają się wspaniałe widoki na okolicę. Inicjatorami tego spotkania byli artyści Maria Chlebovska /malarka/ i Martin Gaja /rzeźbiarz/, którzy przed laty brali czynny udział w wymianie kulturalnej ze Śremem. Później na kilka lat ta sympatyczna forma przycichła, spotkania miały charakter towarzyski i zupełnie prywatny, ale trwały. Przez 10 lat odwiedzałyśmy się z Marią i wymieniałyśmy doświadczenia z pracy pedagogicznej. Ona do przejścia na emeryturę pracowała w szkole artystycznej, będącej odpowiednikiem naszego liceum plastycznego i częściowo studiów wyższych, a ja byłam długoletnią nauczycielką rysunku i malarstwa w PLSP i ASW, więc miałyśmy o czym rozmawiać. Moja dwudziestoletnia praca w Śremskim

Ośrodku Kultury jest dla niej wzorem działań z artystami nieprofesjonalnymi, na którą to formę od dawna usiłuje namówić osoby decydujące w Rożnowie. Póki co, od kilku lat prowadzą z Martinem tygodniowe letnie plenery.

W ubiegłym roku razem z koleżanką brałyśmy udział w takowym. Spotkałyśmy się też z Panem Starostą Rożnowa, któremu przedstawiłam zestaw zdjęć z wymiany grup młodzieżowych w pierwszej dekadzie wieku. Rozmawialiśmy o możliwościach kontynuowania tych działań, choć oczywiście wszelkie decyzje w sprawie, dotyczą osób kompetentnych. Udział 8-osobowej grupy Studia był częściowo sponsorowany przez ŚOK, pani dyrektor opłaciła nam busa. Pozostałe koszty noclegów, wyżywienia i wstępów do muzeów pokrywali uczestnicy, więc był to wyjazd prawie prywatny...





Na początku zademonstrowaliśmy w formie roboczego pokazu nasze ostatnie ćwiczenie wykonane na zajęciach, będące artystycznym przetworzeniem zabytków Śreму. Kilkanaście prac w różnych technikach w wymiarach 100 x 70 cm miało wspólną kompozycję, na pierwszym planie uproszczona sylwetka Śremianina demonstrowała wybrane fragmenty miasta. Wzbudziły powszechny podziw, co było miłym wstępem do dalszej współpracy.

Plenerowicze pracowali od 9.00-15.00 pod okiem prowadzących, korekty były po polsku i czesku, ale rozumieliśmy się świetnie. Popołudniami zwiedzaliśmy Rožnów ze wspaniałym skansenem i malowniczy Stramberk z górującym zamkiem. Szkice w Drewnianym Miasteczku otrzymają przetworzoną formę na październikowych zajęciach, a całość będzie można zobaczyć na wystawie. Podczas malowania na Solanie odwiedził nas zaprzyjaźniony od lat redaktor Sobotka, przeprowadził kilka wywiadów i informacje o plenerze znalazły się w miejscowej prasie. Dopisała pogoda i świetny nastrój, miejsce pleneru ze wspania-

łymi górskimi widokami wprost prowokowało do pracy, więc wszyscy byliśmy usatysfakcjonowani. W drodze powrotnej udało się „zaliczyć” ciekawą wystawę we Wrocławiu w Muzeum Miejskim – grafiki Chagalla i innych wielkich artystów XX w. To „kropka nad i” naszego wyjazdu. Oby częściej!

Ula ŁUKOMSKA  
malarka  
fot. R. Sobotka



# Złota Dama Gustava Klimta – portret Adele Bloch-Bauer

---

To portret niezwykle. Nazywany „świecką ikoną”, gdyż zastosowane złoto i srebro w materii malarskiej przywodzą na myśl mozaiki Wenecji i Rawenny, dokąd malarz udał się w 1903 r. Jest to najbardziej rozpoznawalny portret wiedeńskiego symbolisty Gustava Klimta /1862-1918/, który od powstania w 1907 r. budził szereg kontrowersji, a dzieje jego namalowania, publicznego wystawiania i własności były wręcz dramatyczne i zawsze komentowane w mediach na przestrzeni stulecia.

Klimt był postacią niekonwencjonalną. Pochodzący z rodziny uzdolnionej artystycznie odebrał typowe akademickie wykształcenie, ale tradycje malarskie uczelni, pełne wytycznych i obowiązujących zaleceń budziły jego niechęć i sprzeciw. Tylko możliwość swobody twórczej wolnej od schematów wydawała się do zaakceptowania. Razem z przyjaciółmi założył w 1897 r. Stowarzyszenie Artystów Austriackich – Secesję /nazwa ta przyjęła się jako określenie kierunku istniejącego na przełomie wieków/, z którym związany był do roku 1905. Niektórych wielkich twórców w historii sztuki doceniał. Uwielbiał Velazqueza, hiszpańskiego malarza doby baroku. Często nieskromnie mawiał „Velazquez i ja uważamy...” Niezbyt przystojny, noszący wręcz mnisi habit-fartuch miał niezwykle powodzenie u kobiet. Związany z kilkoma bliżej, miewał wg plotek tabuny kochanek i kilkanaścioro nieślubnych dzieci. Ponoć z większością modelek do swoich obrazów wdawał się w przelotne romanse, także z bohaterką opisywanego portretu – Adele.

Miałam przyjemność zobaczyć obraz w wiedeńskim Belwederze w 1978 r. kiedy uchodził za własność państwa austriackiego. Nazywany wiedeńską „Moną Lisą” wzbudzał zachwyt odwiedzających. Wiele lat później poznałam jego burzliwą historię i starałam się

śledzić losy opisywane w prasie. Otóż spadkobierczyni rodziny Bloch-Bauerów, sędziwa Maria Altmann mieszkająca w Los Angeles, siostrzenica Adele, wystąpiła o zwrot dzieła do rządu Austrii. Proces trwał ponad 6 lat i zakończył się pozytywnie dla spadkobierców. Pókrótce historia wyglądała następująco: portret żony zamówił u Klimta w 1903 r. zamożny przemysłowiec, żydowskiego pochodzenia Ferdinand Bloch. Adele zmarła młodo /1925r/, ale wyraziła chęć, by po jej śmierci obraz został przekazany do Belwederu. Nie była jednak właścicielką i ten aspekt wypłynął w późniejszym procesie. Ponoć Klimt wykonał ponad 100 szkiców Adele, jej twarz znalazła się na obrazach „Judyta I” i „Judyta II” namalowanych na przestrzeni kilku lat, a „Złotą Damę” jak się często nazywa portret, malował przez 4 lata. Jedni uważają, że powodem było eksperymentowanie na płótnie z płatkami złota, inni wskazują na trwający romans malarza i modelki.

W 1938 r. w wyniku Anschlussu, Austria została wcielona do nazistowskiej III Rzeszy, a obywatele żydowskiego pochodzenia jeśli nie zdążyli w porę wyjechać, pozbawieni mienia i normalnej egzystencji, rozstrzeliwani i wywożeni do obozów koncentracyjnych. Ten tragiczny los dotknął też niektórych przedstawicieli rodziny Bloch-Bauer, a wszystkie obrazy stały się własnością nazistowskich dygnitarzy. Słynna diamentowa kolia widoczna na portrecie Adele, którą ta podarowała siostrzenicy Marii w dniu jej ślubu, noszona była później przez żonę Goeringa...

Po wojnie obraz znalazł się w austriackiej Galerii Narodowej Belvedere razem z innymi dziełami Klimta. W 1998 r. w Austrii zaczęła obowiązywać ustawa o restytucji dzieł sztuki zagrabionych



przez nazistów. Osiemdziesięcioletnia Maria Altmann i jej prawnik domagali się zwrotu obrazów, ale go odmówiono, powołując się na testament Adele. Dopiero w 2006 r. prawnik Marii dokonał niemożliwego, pozwu w USA przeciw Republice Austrii. Obrazy Bloch-Bauerów warte ok. 300 mln dolarów zwrócono spadkobiercom – Marii i jej kanadyjskim krewnym.

15.01.2006 r. zakupił „Złotą Adelę” za blisko 135 mln dolarów spadkobierca imperium kosmetycznego Ronald Lauder i umieścił w nowojorskiej Neue Galerie, której był współzałożycielem. Pokazywane są tam dzieła artystów niemieckich i austriackich powstałe ok. 1900 roku.

Maria Altmann do śmierci powtarzała, że nie zależało jej na pieniądzach/większość wydała na cele charytatywne/ lecz sprawiedliwości. Całą tę historię przedstawia film „Złota Dama” ze znakomitą Helen Mirren w roli Marii, grany w ubiegłym roku w kinach, a teraz wyświetlany często w TV. Gorąco namawiam do obejrzenia, bo wiele w nim gwiazd amerykańskiego kina a dzieje portretu ogląda się z zapałym tchem.

W ubiegłym roku, w kwietniu byłam z przyjaciółką w Nowym Jorku i postanowiłyśmy zobaczyć słynny portret. Stanęłyśmy w długiej kolejce /ok. 200 osób, która posuwała się w żółwym tempie, później zdecydowałyśmy zastosować metodę „Polak potrafi”, która /wstyd przyznać/ kilkakrotnie pozwoliła mi dostać się do obleganego muzeum. Podeszłyśmy z boku i zakomunikowałyśmy strażnikom, że nie idziemy do muzeum tylko do sklepu z muzealnymi gadżetami. Przepuszczono nas przez bramkę jak na lotnisku, zbadano zawartość niedużych torebek i przekazano strażnicze, która poszła z nami do rzeczonoego. Byłam już w wielu muzeach i galeriach świata, podobnie jak przyjaciółka-graficzka, ale takiej obstawy nigdzie nie widziałam... Myślałam, że uda wkręcić się w kolejkę do kasy biletowej, ale nie było szans, zaś mundury strażniczek nie kojarzyły się dobrze... Zjechałyśmy jeszcze windą do ustronnego miejsca /też ze strażniczką/, obejrzałyśmy kopię w naturalnych wymiarach /138x138/ wiszącą w korytarzu, zakupiłyśmy

pamiątkowe magnesy w sklepiku i zrezygnowałyśmy...

Wspomniałam już wyżej, że obraz nie wszystkim przypadł do gustu, zdarzały się głosy, że to bardziej sztuka zdobnicza niż malarstwo, ale ja jestem nim zauroczona... Uważam, że ma bardzo przemyślaną kompozycję, modelka umieszczona w płaskiej złotej przestrzeni, którą sugerują zmieniające się wielkością i kierunkami „esy floresy” siedzi w fotelu, który raczej czujemy niż widzimy... Jakże to trudne do namalowania! Głębię zaznacza linia z czarnobiałej mozaiki, dyskretna... W końcu nie to najważniejsze, mamy zachwycić się twarzą i splecionymi dłońmi Adele, a te są perfekcyjne. Ta piękna kobieta o jasnej cerze i kruczoczarnych włosach emanuje różnymi uczuciami, dłonie mają w sobie coś dramatycznego. Wiele lat temu zachwyciła mnie zaskakująca technika wykonania obrazu, czytałam wtedy, że mistrz nie opowiadał ani o sobie ani o dziełach, a złoty okres był ustawicznym eksperymentem technologicznym... Po kolejnych trendach w sztuce nowoczesnej Klimt prawie został zapomniany, a ponowną popularność przywrócił mu pop-art, który uwielbiał „przerabiać” wielkie dzieła i masowa produkcja rozmaitych gadżetów.

Dekoracyjne obrazy Klimta stały się pożywką popkultury, wykorzystywane w porcelanie, tkaninach, modzie i tysiącach reprodukcji sprzedawanych na całym świecie. Moda na Klimta wciąż trwa i choć nie pochwalam takiej pauperyzacji sztuki, mam nadzieję, że raz po raz jakiś nabywca kubeczka z „Pocałunkiem” zainteresuje się i poczyta coś o autorze...

Ula ŁUKOMSKA  
malarka

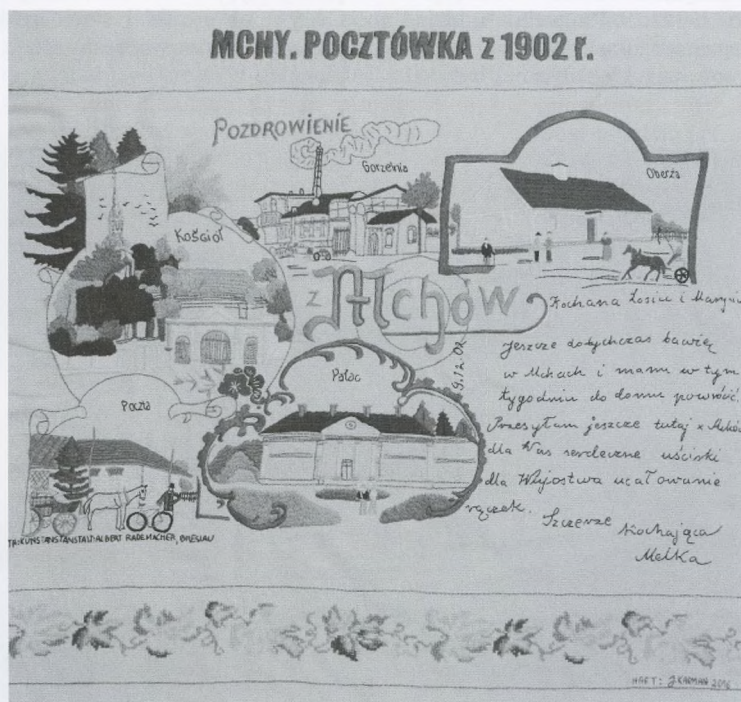
# Wystawa haftu dokumentalnego Tkanina z Książa

**Tkanina z Książa**, choć inspirowana tkaniną z Bayeux, liczy sobie zaledwie dziewięć metrów. To cykl wyhaftowanych w powiększeniu, archiwalnych fotografii obrazujących życie codzienne mieszkańców gminy Książ Wielkopolski. To spotkanie pełnego pasji, męskiego przeważnie, zainteresowania lokalną historią z kobiecym rękodziłem. Z poczucia wspólnoty – tak przeszłości jak aktu tworzenia – powstał artefakt uniwersalny, o niezwyklej sile wyrazu i dużym ładunku emocji odczuwalnym dla widza jedynie w bezpośrednim kontakcie. Proces powstawania Tkaniny z Książa nie jest

zakończony. Niestandardowe podejście do haftu inspiruje kolejne osoby. Być może wystawa będzie iskrą, która zapoczątkuje stworzenie Tkaniny ze Śremu.

Wystawa haftu dokumentalnego **Tkanina z Książa** będzie prezentowana w Muzeum Śremskim od 9 do 29 października 2016 roku. Wernisaż z udziałem autorek odbędzie się 9 października 2016 r. o godzinie 16<sup>00</sup>.

Serdecznie zapraszamy!



# Projekty na życie w kolorze

---

Właśnie aspekt koloru na ostatniej wystawie prac Stanisława Mrowińskiego w Muzeum Śremskim był najbardziej uderzający. Pani Irena Rychły Mrowińska tłumaczyła wiele razy, że możliwości ówczesnej poligrafii nie dorównywały inwencji twórczej artystów. Pracowało się więc nieraz tak, aby w realizacji projektów ponieść jak najmniejsze straty. Wystawa projektów sztuki użytkowej Stanisława Mrowińskiego dała nam dobre wyobrażenie tego dysonansu. Tę prawdziwą *silva rerum* – od witraży poprzez freski dla lokali na Starym Rynku w Poznaniu, ilustracje książkowe, plansze telewizyjne, reklamy produktów aż do zaproszeń na bal jubilerów – łączy właśnie ta pełnia barw.

Wydawać mogłoby się, że to najskromniejsza z trzynastu prezentacji twórczości Stanisława Mrowińskiego w Muzeum Śremskim. Jednak to właśnie ona jakoś bardzo odczuwalnie oddaje różnorodność aspektów pracy twórczej tego artysty. Według noty encyklopedycznej był on

grafikiem, rysownikiem, karykaturzystą, ilustratorem, malarzem, scenografem, kolekcjonerem, rzeźbiarzem, projektantem ekslibrisów, znaczków, fresków, szyldów, dyplomów, logo, aranżator stoisk na MTP, zbierał dzieła sztuki, książki, płyty, znaczki okazy przyrody. To wszystko nie oddaje jednak w pełni tego kim był Stanisław Mrowiński dla Poznania i jego środowiska artystycznego. Bowiem tworzył on niepowtarzalną aurę sztuki.

Ach, gdyby... Gdyby na przykład jego projekty dla lokali na Starym Rynku się ostały, mielibyśmy mieć szansę poczuć jak mówią do nas wieki. Jak uwodzi nas sama nazwa narożnej kawiarni „Białoskórnicza”. No ale było i nie jest. Pani Irena Rychły Mrowińska powiedziała, że tak to już bywa. Kruche projekty często przeżywają trwale – zdawałoby się – realizacje. Cóż to za problem skuć freski i wszystko przerobić na nowoczesny styl. A mogło być piękniej.





Irena Rychły-Mrowińska na wystawie w muzeum

Stanisław Mrowiński w drodze ze swojej pracowni na Wodnej do BWA codziennie przemierzał te niezwykle miejsca. Czuł ich „mowę” stąd jego projekty dla podkreślenia ich historycznych znaczeń są tak ujmujące i precyzyjne. Bo tkwi w tym także wiedza. Jak we wszystkim co tworzył.

Mieliśmy już okazję oglądać jego studia nad dawnym malarstwem i przekonać się jak głębokie dociekania poprzedzały sam akt tworzenia. Ten splot wiedzy i artyzmu widać szczególnie w grafikach i rysunkach zwierząt i roślin. Bo te były najbardziej masowo upowszechnione. Ale tak było z każdą pracą. Być może dlatego artysta przygotowywał się do stworzenia swojego opus magnum tak długo. Nie zdążył. Ale w końcu nie ono lecz ta obecność w różnych dziedzinach sztuki tworzy obraz talentu trwale i mocno zarysowanego. Nie ma dziedziny bez obecności Stanisława Mrowińskiego.

Pani Irena Rychły Mrowińska zdecydowała się tę różnorodność twórczą męża uzupełnić o przykład rzeźby. I to same początki. Pokazać małą ceramiczną główkę kobiety. To pamiątka

z czasów trudnych, niewesołych służby wojskowej (1950-1952). Z pracą jako rodzajem kary. Ale pracując przy zakładach ceramicznych uczył się techniki wytwarzania. Wykonując małe ceramiczne rzeźby, kobietom tam pracującym mógł pokazać jak piękne rzeczy mogą powstawać na ich warsztacie pracy.

Ta nieduża rzeźba stała na miejscu honorowym obok małych, wzruszających pamiątek – cudeniek stworzonych „z niczego” ale za to z pamięci o miłości do żony. Pani Irena pokazała je nie żeby epatować, ale aby unaocznic jak najzwyczajniejsze pudełeczko po kremie może przemienić się w sztukę.

Tak więc wystawa „Stanisław Mrowiński Sztuka użytkowa – projekty” była kolejnym ogniwem w łańcuszku systematycznego zapoznawania śrebian nie tylko z twórczością tego artysty, ale ze sztuką w ogóle. Krok po kroku do życia w pięknie i kolorze.

Barbara NOWICKA

Stanisław Mrowiński Sztuka użytkowa – projekty, wernisaż Muzeum Śremskie, 26 czerwca 2016 r.



Śremski ośrodek kultury

63-100 Śrem  
ul. A. Mickiewicza 77  
tel. 61 2835904, fax 61 2810081  
www.sok-srem.pl  
e-mail: biuro@sok-srem.pl

# KONCERTY NA ŚREMskim RYNKU

W RAMACH:

FOLKLOR  
FUSION  
FESTIVAL

**17.09** GODZ. 17:00  
ZAGRAJĄ:

STOISKA GASTRONOMICZNE i nie tylko...  
ATRAKCJE DLA DZIECI



PAPRIKA  
PAPRIKA



GOORAL



JITKA ŠURANSKÁ & JŠ TRIO  
**JŠ TRIO**  
POVAŽAN



• Visegrad Fund •

# Festiwal Fuzji Muzyki Ludowej w Śremie

Serdecznie zapraszamy na **Folklor Fusion Festiwal**, który jest dedykowany wszelkim rodzajom fuzji muzyki ludowej z innymi gatunkami. Jako że organizujemy go w ramach współpracy z miastami partnerskimi okręgu Veszehradzkiego, również artyści, którzy zagrają na nim, są z Polski, Węgier, Czech i Słowacji.

Naszą rodzimą muzykę zaprezentuje **Gooral**, artysta, który w połowie lat 90. zafascynował się muzyką elektroniczną. Z Maćkiem Szymonowiczem tworzył projekt PSIO CREW, wydając album „Szumi Jawor Soundsystem”. Zagrał setki koncertów. W 2008 roku opuścił PSIO CREW, rozpoczynając swoją wędrówkę muzyczną... Zaczynał od występów solo, zaliczył bardzo udaną współpracę z zespołem „Mazowsze”, a obecnie występują z nim Anna Wiosna Rogowska. Wspólnie tworzą mieszankę wybuchową, która łączy ludzi różniących się kulturowo. Występowali w bardzo wielu miejscach, począwszy od Gostynina, a kończąc na festiwalach takich jak Sziget czy Colours Of Ostrava.

Z Czech przyjedzie **Jitka Šuranská** ze swoim triem jazzowym. Stała się znana dzięki ciekawej interpretacji pieśni ludowych regionu karpackiego, z którego się wywodzi. Dosłownie dzień przed naszym festiwałem, ukazuje się jej nowa płyta, którą nagrała z mandolinistą Martinem Krajíčkem i multiinstrumentalistą

Marianem Friedlem (flet, kontrabas, małe cymbały).

**PaprikaPaprika** pochodzi z Węgier i w swojej muzyce łączy motywy regionu Mołdwa z alternatywnym rockiem. W zespole udzielają się muzycy z zespołów Navrang i Trottell co podniosło renomę formacji w Europie. Wspólnie zagrali udane trasy w Szkocji, Belgii, Francji i w Polsce. Na koncie mają jedną znakomitą płytę, ale już szykują kolejną.

Miłym gościem ze Słowacji będzie zespół folklorystyczny z miasta partnerskiego Považská Bystrica, **Považan**, który postanowił specjalnie dla idei festiwalu zagrać program odbiegający od ich klasycznego, ludowego repertuaru.

Festiwal jest wspólnym przedsięwzięciem miast partnerskich: Śrem, Rožnov pod Radhoštěm, Kormend i Považská Bystrica i jest współfinansowany przez International Visegrad Fund.

**Serdecznie zapraszamy!!!!**



**STUDIO PIOSENKI**  
*Melody*

Zajęcia odbywać się będą w środy w godz.: 16.00 - 20.00 w dwóch grupach warsztatowych (początkująca, zaawansowana).

Przesłuchania do grup odbędą się 21 września godz. 16.00.

Prosimy o przygotowanie utworu a capella, bądź z podkładem muzycznym.

Oplata 15 zł/miesiąc.

Zajęcia prowadzi Pani Julia Bartkowiak-Wojciechowska.



szczełogowe informacje:  
[www.sok.srem.pl](http://www.sok.srem.pl)  
SOK tel. 61 28 35 904



**Śremski Ośrodek Kultury**

**KULTURKA**  
i wszystko gra



**SPÓŁDZIELNIA MIESZKANIOWA W ŚREMIE**

PRZEDSTAWIENIA MUZYCZNE  
sezon 2016/2017

Naszym celem jest dotarcie z kulturą żywego słowa oraz szeroko pojętą sztuką do wielkopolskich przedszkoli, szkół oraz ośrodków kultury, aby pomóc w uatrakcyjnieniu edukacji artystycznej poprzez doświadczenie na żywo koncertu, teatru, tańca i gawędy.

REPERTUAR  
CYKliczne PRZEDSTAWIENIA MUZYCZNE DLA DZIECI

Kochani!

W tym roku zachęcamy Was do niezwykłej wyprawy – w głąb różnych historii... Są to historie wyjątkowych ludzi i fascynujących miejsc, historie skrywające się w instrumentach, teatralnych rekwizytach, historie opowiedziane tańcem, śpiewem, rytmem, gestem... Myślicie, że to niemożliwe? Mamy swoje sposoby! W tegorocznym cyklu znajdziecie rozmaite formy twórczej ekspresji: teatralną, musicalową, koncertową, taneczną, nawet gawędę przy wótrze muzyki. Każdy spektakl realizujemy dla Was we współpracy z cudownymi, pełnymi energii i twórczego zapалу artystami. Cykl obejmuje cały rok szkolny i składa się z 10 przedstawień teatralno-muzycznych, realizowanych po jednym w każdym miesiącu od września do czerwca.

Cena 4 zł.

Sala Spółdzielni Mieszkaniowej ul. Chłapowskiego 5.  
Zgłoszenia Szkół w SOK: 61 28 35 904



**DYSKUSYJNY KLUB FILMOWY**  
**KŁAPS**

Kinoteatr Stonko, 63-100 Śrem, ul. Poznańska 4, tel. 61/2830710

## NOWY SEZON DKF!

**Zjednoczone Stany Miłości**

06.09. godz. 19:30

reżyseria: Tomasz Wasilewski, Dramat, Polska/Szwajcaria 2016.

**Kosmos**

20.09. godz. 19:30

reżyseria: Andrzej Żuławski, Dramat, Francja/Portugalia 2015.

**Miles Davis i ja**

04.10. godz. 19:30

reżyseria: Don Chisale, Biograficzny, Dramat, Muzyczny USA 2015.

**Julieta**

18.10. godz. 19:30

reżyseria: Pedro Almodóvar, Dramat, Hiszpania 2016.

tel. 61 28 30 710 **Bilety** <sup>24</sup> [www.kinoteatrstonko.pl](http://www.kinoteatrstonko.pl)

Ceny biletów DKF: normalny 12 zł, ulgowy 10 zł  
Zastrzegamy możliwość zmian w repertuarze.



**studio plastyk**

zajęcia dla dzieci i młodzieży prowadzone przez doświadczonych artystów plastyków

studio zaprasza wszystkie osoby, które kochają rysować i malować do zabawy ze sztuką plastyczną w Ośrodku Kultury

zapraszamy w każdą sobotę miesiąca na godzinę 10.00

Koszt zajęć:  
dzieci i młodzież, emeryci i renciści - 40 zł/m.-c.,  
dorośli - 50 zł/m.-c.

Materiały plastyczne w własnym zakresie.

Pierwsze spotkanie:  
**1 października**

Zapisy i informacje w Śremskim Ośrodku Kultury, tel. 61 28 35 904.



# ROBOTYKA w SOK



Śremski  
ośrodek  
kultury

Zajęcia odbywać będą się w czwartki  
w dwóch grupach wiekowych:

godz.: 16:30 - 18:00 - KIDS (5-7 lat) 80 zł/mc

godz.: 16:30 - 18.45 - LEGO (8-13 lat) 100 zł/mc

Zajęcia pokazowe odbędą się 12 września  
(w poniedziałek) o godz.: 16:30 w SOK.

Zajęcia prowadzą Państwo  
Natalia i Maciej Janiccy.

Zapisy w SOK lub pod nr tel.: 61 28 35 904.



## SŁAWEK WIERZCHOLSKI I NOCNA ZMIANA BLUESA

www.blues.azek.pl



Kinoteatr "Słonko"  
6 października godz. 19:00

bilety: 30 zł dorośli, 15 zł młodzież (pula ograniczona)  
Rezerwacje w SOK lub pod nr tel.: 61 28 35 904.

## pasjonat

OCALIĆ OD ZAPOMNIENIA  
spotkanie XXXVII



21 września 2016

GODZ. 17:00 KINOTEATR SŁONKO

Śremski ośrodek kultury

tel.: 61 28 35 904

W PROGRAMIE M.IN.

\* białe kraki czarnych krąków  
\* spotkanie moderuje Zbigniew Hoppe  
\* materiały archiwalne

wstęp wolny

ZAPRASZAMY



### Ceny biletów:

#### Seanse 2D:

15 zł normalny  
12 zł ulgowy  
10 zł grupowy

#### Seanse 3D:

19 zł normalny  
16 zł ulgowy  
12 zł grupowy  
5 zł okulary

**Możliwość zakupu biletów on-line**

Seanse od piątku do środy

Sala klimatyzowana **Premiery**

Niebawem gramy:

Smoleńsk

Rekiny Wojny

Boska Florence

Kosmos

Nerve

**Mechanik: Konfrontacja**

www.kinoteatrslonko.pl tel.: 61 28 30 710

kasa otwierana 1h przed pierwszym seansem, zamykana 15 minut  
po starcie ostatniego seansu w danym dniu



# Biblioteka

Publiczna im. H. Świącickiego  
w Śremie

63-100 Śrem  
ul. Grunwaldzka 10  
tel. 61 2835467, 61 2837774  
[www.biblioteka.srem.pl](http://www.biblioteka.srem.pl)  
e-mail: [info@biblioteka.srem.pl](mailto:info@biblioteka.srem.pl)

## Zbiory cyfrowe

Dzisiejsze biblioteki dają Czytelnikom wiele różnych możliwości. Od wypożyczania tradycyjnych książek, przez filmy i audiobooki, aż do udostępniania zdigitalizowanych zasobów. W lipcu 2016 roku Biblioteka Publiczna w Śremie przystąpiła do Konsorcjum Bibliotek Wielkopolskich, które wspólnie wykupiły dostęp online do wybranych publikacji specjalistycznych, naukowych, popularnonaukowych i beletrystycznych w języku polskim na platformach IBUK Libra oraz NASBI/OSBI.

Serwis IBUK Libra, należy do Wydawnictwa Naukowego PWN, istnieje od 2007 roku i jest jedną z największych wypożyczalni oraz księgarni Internetowych z ebookami i audiobookami w Polsce. Platforma umożliwia

nie tylko czytanie książek, lecz także zaawansowaną pracę z tekstem. Czytanie książek w IBUK Libra umożliwia dedykowane oprogramowanie, dzięki któremu wejście do udostępnionych publikacji odbywa się przez przeglądarkę WWW, niezależnie od posiadanego systemu operacyjnego, bez konieczności instalacji dodatkowych aplikacji. Zaleca się używanie aktualnej wersji Google Chrome lub Safari. Uruchomienie programu wymaga włączonej obsługi Javascript oraz Cookies. Czytanie jest możliwe zarówno na komputerach jak i laptopach, tabletach czy smartfonach.

NASBI.pl i OSBI.pl to serwisy działające na zasadach tradycyjnej biblioteki, przeniesionej do sieci. Bazują na ofercie marek Grupy Helion



IBUK  
libra

Szukasz książki, a nie ma jej na półce?  
Potrzebujesz czytelni czynnej całą dobę?  
Chcesz czytać książki z dowolnego miejsca?

**Tvoja biblioteka wykupiła  
dostęp do wybranych  
publikacji w IBUK LIBRA**

www.libra.ibuk.pl

i współpracujących wydawców. NASBI, czyli Naukowa Akademicka Sieciowa Biblioteka Internetowa, to zbiór literatury specjalistycznej z różnych dziedzin wiedzy. To oparta na nowoczesnej technologii platforma edukacyjna dostępna dla studentów, pracowników, przedstawicieli kadry zarządzającej i kadry akademickiej, którzy w ramach instytucji (np. uczelni lub szkoły, przedsiębiorstwa, biblioteki) otrzymali dostęp do e-bookowych zasobów wypożyczalni. Serwis OSBI, Ogólnopolska Sieciowa Biblioteka Internetowa gromadzi literaturę piękną oraz popularnonaukową. Zarejestrowany czytelnik może korzystać z e-booków, audiobooków oraz kursów video na dowolnym urządzeniu i w dowolnym miejscu.

Każdy posiadacz elektronicznej karty bibliotecznej Biblioteki Publicznej w Śremie ma możliwość bezpłatnego wypożyczania ebooków. Jednak, by móc korzystać z zaawansowanych funkcji obu platform, należy utworzyć tam swoje osobiste konto. W tym celu należy pojawić się w czytelni przy ulicy Grunwaldzkiej i pobrać darmowe kody PIN. Aby dowiedzieć się więcej zachęcamy do kontaktu w bibliotece oraz zapoznania się ze szczegółami na naszej stronie.

Miło nam też poinformować naszych Czytelników, że zdigitalizowane wydawnictwa Biblioteki Publicznej w Śremie są dostępne w Wielkopolskiej Bibliotece Cyfrowej (można ją

znaleźć na naszej stronie internetowej). Pracownia Digitalizacji Zbiorów Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Poznaniu w roku 2015 realizowała projekt „Cyfrowa Wielkopolska”. Projekt ten powstał w ramach programu KULTURA+, którego operatorem jest Narodowy Instytut Audiowizualny. Realizacja zadania obejmowała digitalizację publikacji o tematyce regionalnej. Zeskanowane i opracowane wydawnictwa udostępniane są za pośrednictwem Wielkopolskiej Biblioteki Cyfrowej, co ułatwia nieograniczony i bezpłatny dostęp wszystkim zainteresowanym. Wyczerpanie nakładu części tytułów z serii **Śrem w małych monografiach** było bodźcem do przyjęcia oferty i przystąpienia do projektu, który ostatecznie dał możliwość stworzenia cyfrowych kopii wszystkich tomów z serii. Publikacje te można przeglądać, wchodząc na stronę Wielkopolskiej Biblioteki Cyfrowej – <http://www.wbc.poznan.pl/dlibra>. Ciekawostką są też cyfrowe wersje **Śremskiego Kuriera Bibliotecznego** na stronie <http://www.wbc.poznan.pl/dlibra/publication?id=453729>. Omawiane zbiory dostępne są również poprzez stronę internetową [www.biblioteka.srem.pl](http://www.biblioteka.srem.pl) (zakładka: zbiory cyfrowe).

Ewa BAŃK

# Droga książki do biblioteki

---

Z raportu Biblioteki Narodowej dotyczącego stanu czytelnictwa wynika, że 63% Polaków nie przeczytało w zeszłym roku ani jednej książki. Natomiast w śremskiej bibliotece odnotowujemy od kilku lat niewielki, ale jednak, wzrost ilości czytelników i wypożyczonych pozycji. Bieżący rok daje ogromną szansę wzbogacenia naszych zasobów o znaczną ilość nowych egzemplarzy książek!

Przypomnijmy, że jednym z warunków otrzymania blisko dwumilionowej dotacji na modernizację śremskiej biblioteki w 2014 roku było uzyskanie Certyfikatu BIBLIOTEKA+, który wymaga spełnienia wielu kryteriów. Jednym z nich jest wielkość rocznego zakupu książek na poziomie 12 jednostek ewidencyjnych na 100 mieszkańców. W naszym przypadku wymagana ilość to 5.100 woluminów rocznie. Dotychczasowe zakupy nowości kształtowały się na poziomie 4,2 książki na 100 mieszkańców, a w tym roku będzie ich 3 razy więcej, dzięki zapewnieniu przez Gminę Śrem na ten cel znacznych środków w budżecie instytucji. Wzrost tegorocznej dotacji spowodował odczuwalny przez czytelników napływ nowych książek. W pierwszym półroczu przybyło 2.763

Powiększanie o nowości wydawnicze księgozbiorów bibliotek, w celu podniesienia drastycznie niskiego poziomu czytelnictwa, jest też jednym z głównych założeń opracowanego przez rząd wieloletniego „Narodowego Programu Rozwoju Czytelnictwa”. Priorytet 1. to „Zakup nowości wydawniczych do bibliotek

publicznych”, którego operatorem jest Biblioteka Narodowa, ma na celu zwiększenie oferty bibliotek o nowe książki i multimedia przez stałe doposażanie bibliotek, a także przez aktualizowanie ich zasobów. W bieżącym roku przeznaczono w kraju na ten cel 26.500.000 zł. Środki rozdzielono pomiędzy 2.530 instytucji, z czego nasza placówka otrzymała 13.701 zł.

W myśl Ustawy o bibliotekach, z 27 czerwca 1997 roku, jako pierwsze z zadań bibliotek wymieniana jest gromadzenie zbiorów, które jest planowym pozyskiwaniem i wprowadzeniem do biblioteki właściwych materiałów bibliotecznych. Biblioteka Publiczna w Śreмі systematycznie uzupełnia zbiory ze wszystkich dziedzin wiedzy z uwzględnieniem dokumentów dotyczących środowiska lokalnego. Szczególny nacisk kładzie się na bestsellery literatury pięknej, pozycje popularnonaukowe oraz książki dla dzieci i młodzieży. Wychodząc naprzeciw osobom starszym i z dysfunkcjami wzroku, od 2015 roku, nasze zasoby powiększamy o audiobooki na płytach CD z najnowszymi tytułami literatury pięknej dla dorosłych i dzieci, a dla miłośników X Muzy o filmy na płytach DVD. Nabywanie książek i multimedialnych dzieł jest sukcesywnie dla poszczególnych działów i filii ze specjalnym uwzględnieniem potrzeb czytelników zgłaszających swoje propozycje bezpośrednio w rozmowach z bibliotekarzami jak i poprzez e-mail. Źródłami informacji o nowościach ukazujących się na rynku wydawniczym dla wszystkich grup czytelniczych są newslettery i strony domowe wydawców, targi książki, blogi internetowe,



audycje radiowe i programy telewizyjne. Zakup odbywa się drogą internetową w hurtowni, która wyłoniła została spośród kilku ofertów i zapewnia najkorzystniejszy rabat. Bardzo nas cieszy, gdy cena, którą płacimy za książkę, jest średnio niższa o 30% od ceny detalicznej, drukowanej na niej, co pozwala na efektywniejsze wykorzystanie budżetu.

Pojęcie „gromadzenie” jest stosowane w naszej bibliotece zamiennie z terminem „uzupełnianie” czyli wzbogacamy istniejące zasoby także o dary pozyskiwane od instytucji, wydawców oraz osób prywatnych. Zanim książki dotrą do czytelnika, w dziale gromadzenia i opracowania, są sygnowane pieczęcią i numerem inwentarzowym poszczególnych działów, klasyfikowane w zależności od zawartych treści, według międzynarodowej Uniwersalnej Klasyfikacji Dziesiątnej, wpisywane do książki inwentarzowej i komputerowego katalogu OPAC. Katalog ten w odróżnieniu od tradycyjnego, kartkowego daje

nieograniczone możliwości korzystania z niego każdemu, warunkiem jest tylko dostęp do internetu. Ma ciekawy interfejs, opisy bibliograficzne są wzbogacone zdjęciami okładek i w wielu wypadkach recenzjami zaczerpniętymi od wydawców, co znajduje uznanie wśród użytkowników przeglądających katalog on-line. W tym katalogu znajduje się m.in. zakładka „Nowości”, gdzie można na bieżąco śledzić nabytki, co jest dużą pomocą w wyborze interesującej lektury.

Z uwagi na szybko powiększający się księgozbiór serdecznie zapraszamy do częstych odwiedzin w naszej przyjaznej użytkownikom bibliotece. Chcemy z czytelnikami dzielić radość wertowania nowych, pachnących jeszcze farbą drukarską kart woluminów.

Elżbieta MATUSZCZAK, Katarzyna PIASECKA



## Dariusz W. ŻABIŃSKI

przyrodnik, fotograf, aforysta

---

### Gazeta Śremska

siedziba redakcji - Muzeum Śremskie  
63-100 Śrem, ul. Mickiewicza 89,  
tel. 61 2835938, kom. 533 875 030  
e-mail: muzeum@srem.pl www.muzeum.srem.pl

### Wydawca:

Muzeum Śremskie; 63-100 Śrem, ul. Mickiewicza 89  
Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń  
i reklam oraz zmiany programów i terminów  
wprowadzone po oddaniu numeru do druku.

### Okladka:

Fotografia autorstwa Dariusza Żabińskiego.

### Redagują:

Mariusz KONDZIELA (redaktor naczelny)  
Barbara JAHNS (redaktor prowadząca)  
Katarzyna TOMCZAK (korektorka)

### Projekt okładki i układu typograficznego:

Patrycja ŁUKOMSKA

### Okladka:

Aranżacja: - Szymon Majewski

### Skład i druk:

DRUKARNIA TOMCZAK Ewa Osiewicz  
tel. 61 2841208 www.drukarniasrem.pl



Plac 20 października  
FOTOGRAFIA ZE ZBIORÓW  
MUZEUM ŚREMSKIEGO

# DOKUMENTY.



FOTOGRAFIA WSPÓŁCZESNA  
AUTOR: Szymon Majewski

autor: Damian Rojek

